

ISSN 0867-8952

NR 2(362) LUTY 2021

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

# DOBRO TOBIE OJCZYZNO





Uroczystości rocznicowe pod pomnikiem Armii Krajowej FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIÓR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



**Redakcja:**

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

**Redaktor naczelny:**

Katarzyna Zientara-Majewski  
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

**Współpraca:** Marta Płuciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

**Opracowanie graficzne:** Hanna Sater

**Korekta:** Norbert Nowotnik

**Archiwalne numery „Kombatanta”**

dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

**Wydawca:**

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77  
fax.: 22 250 52 00, [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

**Druk:** Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

**Nakład:** 4650 egz.



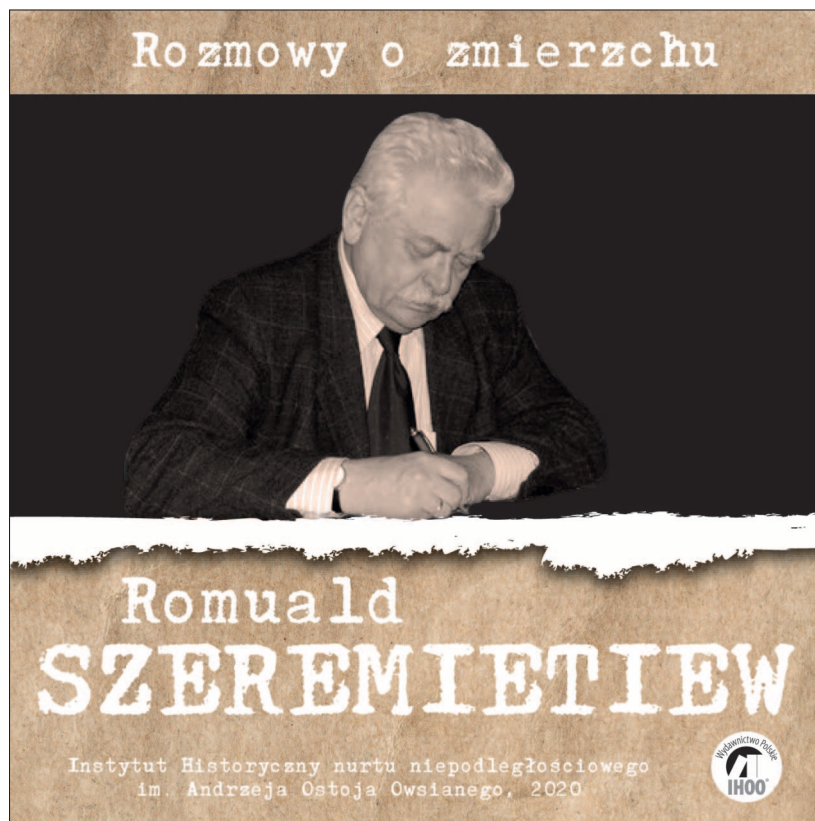
## w numerze

- 4** Armia Krajowa to fenomen w dziejach Polski, Europy i świata  
*Marta Płuciennik*
- 6** Odzyskać Polskę. Rozmowa z Romualdem Szeremietiewem, działaczem opozycji antykomunistycznej i założycielem konspiracyjnej Polskiej Partii Niepodległościowej  
*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*
- 10** Ostatnie chwile „Łupaszki”  
*Waldemar Kowalski*
- 16** Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich (okres brytyjski)  
*Zbigniew Wawer*
- 20** Syberyjskie piekło. Rozmowa z Heleną Knapczyk, która przeżyła pobyt w syberyjskim łagrze  
*Wojciech Maślanka*
- 24** Medale „Pro Bono Poloniae” dla zasłużonych działaczy NZS  
*Marta Płuciennik*
- 25** Radio na kasetach  
*Grzegorz Majchrzak*
- Jublieusz**  
**29** 200 lat, Panie Pułkowniku!
- Pożegnania**  
**30** Żegnaj, Papciu Chmielu!  
**31** Wanda Zalewska-Zdun ps. Rawicz



FOT. OSRÓDEK KARTA

Komuniści bali się go jak ognia, a dźwięk jego pseudonimu niejednego ze zwolenników władzy ludowej przypawiał o mdłości. Nic dziwnego, że stworzono wyjątkowo złą legendę Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, przedstawiając go jako pospolitego bandytę. Dla niego nie było już ratunku. Musiał zginąć i to skrytobójczo – jak inni bohaterowie podziemia więzieni w niesławnym areszcie przy ul. Rakowieckiej.



*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!*

*We wrześniu 1939 roku wskutek agresji niemieckiej i sowieckiej Polska utraciła suwerenność. Polacy nie pogodzili się jednak z kolejnym rozbiorem Rzeczypospolitej. Nie złożyli broni i nie stracili nadziei. Dziesiątki tysięcy żołnierzy przedostało się poprzez Węgry i Rumunię do Francji, gdzie odtworzona została nasza siła zbrojna. Większość zdolnych i chętnych do walki pozostała jednak na terenach okupowanych przez agresorów.*

*W przededniu kapitulacji stolicy, bohatersko bronionej przez wojsko i ludność cywilną, z rozkazu Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza powstała konspiracyjna organizacja Służba Zwycięstwu Polski. Wzorowała się ona na strukturze Polskiej Organizacji Wojskowej z lat poprzedniej wojny, a jej pracami kierował jeden z najwybitniejszych dowódców gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. W listopadzie 1939 roku SZP przekształcona została w Związek Walki Zbrojnej, na czele którego stanął, przebywający we Francji, gen. Kazimierz Sosnkowski. Nie była to jedyna organizacja podziemna, która za cel stawiała sobie walkę z okupantami. Nawet w kręgach uznających legalny rząd polski rezydujący na uchodźstwie, powstawały inne grupy konspiracyjne. Konieczność konsolidacji działań związanych z walką, a co za tym idzie, potrzeba akcji scaleniowej działających w rozproszeniu organizacji, stała się przyczyną wydania przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego rozkazu z 14 lutego 1942 roku. W tym krótkim, zaledwie pięciopunktowym, dokumencie czytamy „wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią Armię Krajową”. Na jej czele stanął gen. Stefan Rowecki ps. Grot.*

*Taki był początek historii największego w dziejach świata podziemnego wojska. Nigdy wcześniej i nigdy później nikomu nie udało się stworzyć w warunkach konspiracyjnych tak licznej i tak sprawnej armii, liczącej w szczytowym okresie działań blisko pół miliona żołnierzy, gotowych w każdej chwili bić się i poświęcać swoje zdrowie i życie za Niepodległą. Tysiące akcji dywersyjnych, setki bitew i potyczek stoczonych z okupantami, zapisały się złotymi zgłoskami w księdze chwały polskiego oręża. Każdy czyn zbrojny Armii Krajowej przybliżał miał upragnioną wolność. Temu służyć miała Akcja Burza, Operacja Ostra Brama i Powstanie Warszawskie. Niestety, wielka danina przelanej krwi nie przyniosła upragnionej wolności. Brunatnego okupanta zastąpił czerwony, a żołnierze Armii Krajowej stali się pierwszymi ofiarami komunistycznych barbarzyńców, rządzących Polską z nadania Kremła.*

*W rozkazu rozwiązującym Armię Krajową 19 stycznia 1945 roku, jej ostatni komendant gen. Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek pisał: „Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”. Zgodnie z tym rozkazem wielu żołnierzy Armii Krajowej nie złożyło broni i walczyło dalej już jako Żołnierze Wyklęci. Wielu podjęło pracę konspiracyjno-polityczną, części udało się przedostać na Zachód i osiąść w tzw. wolnym świecie. Wielu zrezygnowało z działań zbrojnych, uważając je za straceńcze szafowanie krwią narodu i postanowiło wychować kolejne pokolenia w duchu wartości patriotycznych.*

*Każdy z żołnierzy AK zachował marzenia o wolnej Polsce. Dzięki temu etos niepodległościowy przetrwał czas komunistycznego zniewolenia. Następni uczestnicy bezbronnego zrywów wolnościowych, w tym działacze Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacji Polski Niepodległej czy Polskiej Partii Niepodległościowej, a także większość działaczy Solidarności, odwoływali się wprost do tradycji AK-owskiej. Z niej czerpali siłę i ona była dla nich drogowskazem. I dzięki temu, w sztafecie pokoleń połączonych jedną ideą, Polska odzyskała znów niepodległość.*

*Jan J. Kasprzyk*

Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



FOT. MARTA FLUBENIK / USOCOR

# Armia Krajowa to fenomen w dziejach Polski, Europy i świata

Rozkazem Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego 79 lat temu, 14 lutego 1942 roku, Związek Walki Zbrojnej został przekształcony w Armię Krajową – najsilniejsze i najlepiej zorganizowane podziemne wojsko w okupowanej Europie. Rok później jej pierwszy dowódca, gen. Stefan Rowecki ps. Grot, wydał rozkaz o utworzeniu Kierownictwa Dywersji KG AK. Obchody obu tych rocznic odbyły się 14 lutego 2021 roku w Warszawie.

W uroczystościach, które rozpoczęły się mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pod przewodnictwem ordynariusza polowego ks. bp. Józefa Guzodka, udział wziął szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, przedstawiciel Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Wojska Polskiego, poczty sztandarowe, grupy rekonstrukcyjne oraz mieszkańcy stolicy.

– 14 lutego 1942 roku powstała silna, konspiracyjna organizacja

o nazwie Armia Krajowa – fenomen nie tylko w dziejach Polski i Europy, ale i świata. Nigdy nie udało się stworzyć tak licznej i prężnie działającej w warunkach konspiracyjnych siły zbrojnej. Udało się to Polakom, którzy zawsze uważali, że w imię niepodległości można i trzeba poświęcić swoje zdrowie, a nawet życie – podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podczas uroczystości przy pomniku Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego.



Przed pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grot” zostały złożone wieńce i wiązanki kwiatów  
FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR



Mszę św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawił ks. bp Józef Guzek, ordynariusz połowy WP  
FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR



– Oddajemy dziś hołd wszystkim żołnierzom Armii Krajowej, którzy zginęli w walce z niemieckim i sowieckim okupantem. Z wdzięcznością kierujemy nasze myśli do tych, którzy polegli w dziesiątkach tysięcy akcji dywersyjnych; tych, którzy zginęli w operacji „Burza”, w Powstaniu Wileńskim, na barykadach powstańczej Warszawy. Z wdzięcznością myślimy dziś także o tych,

którzy po II wojnie światowej za wierność Polsce składali ofiarę swojego zdrowia i życia; którzy walczyli dalej jako żołnierze Armii Krajowej w tak licznych strukturach podziemnych powstania antykomunistycznego – kontynuował Jan Józef Kasprzyk, zwracając się do weteranów AK, którzy za pośrednictwem środków masowego przekazu śledzili przebieg obchodów.

– Dziękujemy Wam, żołnierze Armii Krajowej, za wolną Polskę; dziękujemy za to, że niesiecie ideały Polskiego Państwa Podziemnego. Dziękujemy, że uczycie nas, jak należy odbudować etos służby wspólnocie, jaką jest naród i państwo. Jesteśmy z Wami, bo Wy, walcząc o wolną Ojczyznę, myśleliście o pokoleniach, które przyjdą po Was; myśleliście o Polsce dumnej i trwającej wiecznie – zakończył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Stołeczne obchody 79. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz 78. rocznicy utworzenia Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK zakończyła ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów przed monumentem oraz przy pobliskim pomniku gen. Stefana Roweckiego „Grot”.

**Marta Płuciennik**



Wieniec przed pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego złożył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk  
FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR



FOT. PAP

# Odzyskać Polskę

Nasz program był realistyczny – podkreśla w wywiadzie dla „Kombatanta” Romuald Szeremietiew, działacz opozycji antykomunistycznej i założyciel konspiracyjnej Polskiej Partii Niepodległościowej

**Od 1964 roku działał Pan w niejawnym środowiskach antykomunistycznych. Dlaczego zaangażował się Pan w walkę z komunistami?**

To był cały splot przyczyn. Moja sytuacja rodzinna – ojciec aresztowany i wywieziony w 1945 roku do ZSRR, gdzie przepadł. Wiadomości o walkach podziemia antykomunistycznego – wychowywałem się w domu dziadków na Podlasiu. Wreszcie pobyt w Legnicy. Legniczanie nazywali swoje miasto „małą Moskwą”, bowiem ponad połowę jego ludności stanowili sowieccy wojskowi i ich rodziny; w Legnicy był wielki garnizon i dowództwo tzw. Północnej Grupy Wojsk Armii Radziec-

kiej. W tym mieście można było naocznie przekonać się, kto naprawdę rządzi Polską. Nie można było mieć wątpliwości czym jest „Polska Ludowa”, a była sowieckim satelitą!

**Co zdecydowało, że podjął Pan decyzję o jawnej działalności najpierw w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a potem w Konfederacji Polskiej Niepodległej?**

Od 1972 roku uczestniczyłem w konspiracyjnym Nurcie Niepodległościowym. W 1976 roku wiedziałem, że SB rozpoznała mnie jako wroga i dalsze ukrywanie tego nie miało sensu. Uznałem też, że powstały zewnętrzne warunki do pod-



Romuald Szeremietiew oskarżony o obalenie ustroju PRL FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

jęcia działalności jawnej. Komunisci byli w sytuacji kryzysowej, ZSRR musiał zmniejszyć obciążenia zbrojeniowe, jego gospodarka nie poddała wyścigowi zbrojeń z Zachodem. Doszło do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Zachód postawił wówczas rzecz bardzo ważną – prawa człowieka. Wtedy to ratyfikowano po stronie sowieckiej Deklarację Praw Człowieka. Stała się ona częścią wewnętrznego prawa w PRL. Władze komunistyczne musiały deklarację nie tylko ratyfikować, ale też ogłosić w Dzienniku Ustaw, aby dowieść, że ona obowiązuje. Ten numer Dziennika Ustaw w PRL był traktowany jak

najtajniejszy dokument, nie można go było zdobyć, ale dla mnie było wystarczające, że to prawo jest i jego naruszenia będą wywoływały reakcje Zachodu. To ograniczało możliwości represyjne komunistycznego aparatu przemocy i umożliwiała jawną działalność.

**Na czym wcześniej polegała Pana działalność konspiracyjna? W czym się przejawiała?**

przede wszystkim z przyjętych przez niego metod działania” – takie „trudności operacyjne” rozpracowania mnie meldował przełożonym naczelnik Wydziału IV KW MO w Lesznie mjr Władysław Spychaj.

**Ile razy Pan był zatrzymany?**

Z czasem zrezygnowałem z liczenia. Tych zatrzymań było bez liku. Gdy tylko zbliżała się ważna data w kalendarzu Polaka-patrioty, to

tanie: jak doszło do aresztowania? W zaplanowanym przez władze PRL procesie kierownictwa KPN miało zasiąść nas czterech – Moczulski, Stański, Jandziszak i ja, a ponieważ mnie nie złapali, to zdecydowano, że jako czwarty wystąpi ktoś inny. W opinii Moczulskiego to oznaczałoby nasze osłabienie na procesie. Koncepcja była bowiem taka, że występując w sądzie docieramy z programem Konfederacji do społeczeństwa – przez więzienie idziemy do zwycięstwa – tak to formułował Moczulski. W związku z tym Moczulski przekazał mi wiadomość z więzienia, że mam dać się złapać i 23 stycznia 1981 roku pokazałem się świadomie esbekom i zostałem aresztowany.

Natomiast wracając do kwestii ukrywania się. Nie mogłem zaszyć się w jakiejś kryjówce, ponieważ musiałem wykonywać moje obowiązki w KPN. Musiałem utrzymywać kontakt z organizacją, spotykać ludzi, przemieszczać się po kraju. Oczywiście zmieniłem wygląd zewnętrzny – zapuściłem brodę, inaczej ubierałem się, omijałem też miejsca, które mogły być pod kontrolą SB takie jak dworce, restauracje, hotele i podróżowałem najczęściej autostopem, wychodząc na drogę i łapiąc tzw. okazję. Miałem też kilka adresów, których nie było w moim notatniku, a okazało się, że SB miała skserowany mój notes adresowy i gdzie w czasach jawnej działalności nigdy nie zachodziłem – w takich miejscach mogłem bezpiecznie odpocząć, zastanowić się, napisać jakiś tekst. Dlatego zapewne SB nie była w stanie mnie złapać.

W tym czasie najgorszy był brak kontaktu z żoną. W czasie świąt Bożego Narodzenia była ona ściśle inwigilowana – liczyli, że ją odwiedzę i później, gdy byłem w więzieniu, to bardzo mnie zabolalo, że SB odważyła się zamknąć również ją po ogłoszeniu stanu wojennego przez Jaruzelskiego w grudniu 1981 roku.

FOT. OŚRÓDEK MARTA



To była przede wszystkim działalność o charakterze intelektualnym, poznawanie historii i myśli politycznej, docieranie z prawdą historyczną do różnych kręgów społecznych – w moim przypadku to była młodzież, studenci, wreszcie prace nad programem dla przyszłej partii niepodległościowej, a wtedy nie było jeszcze wiadome, że to będzie KPN. No i sprawa najważniejsza – ustalenie jakie warunki muszą zaistnieć w PRL, aby starania o odzyskanie niepodległości były możliwe i skuteczne. Przy tym dodam opinię historyka IPN: „Służba Bezpieczeństwa, pomimo dosyć dobrego rozpoznania sytuacji, napotykała jednak spore trudności w inwigilacji Szeremietiewa. Zasadniczy problem stanowił brak agentury w jego najbliższym otoczeniu, co wynikało

prewencyjnie nas zamykano, żebyśmy nie mogli uczestniczyć w demonstracji i przemówić do ludzi. W Konfederacji SB miała agentów, a więc władza wiedziała kiedy i jakie planujemy działania. Na szczęście wtedy zamykano na krótko, po czym wypuszczano. Ale zdarzyło mi się kilka razy, że po wyjściu z aresztu natychmiast byłem ponownie zatrzymywany i wsadzany do następnego.

**Po aresztowaniu przewodniczącego KPN, w czerwcu 1980 roku, pełnił Pan jego obowiązki. Od listopada 1980 roku był Pan poszukiwany listem gończym. Gdzie się Pan ukrywał do aresztowania w styczniu 1981 roku?**

W końcu października 1980 roku dowiedziałem się, że będę aresztowany i zacząłem ukrywać się. Py-

**W procesie kierownictwa KPN, który trwał od czerwca 1981 roku do października 1982 roku został Pan skazany przez sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na pięć lat więzienia.**

Prokurator mnie straszyl, że to, co robię zostało zakwalifikowane jako obalanie ustroju przemocą i grozi mi kara śmierci. W sądzie domagał się tylko siedmiu lat więzienia, ale Biuro Polityczne KC PZPR wyznaczyło nam inne wyroki. Mnie i Stańskiego skazano na pięć lat więzienia, Leszka Moczulskiego na siedem lat, a Tadeusz Jandziszak dostał dwa lata w zawieszeniu na pięć lat. Był to najdłuższy w historii komunizmu, nie tylko w PRL, proces polityczny. Zwykle komuniści likwidowali przeciwników szybko, nie wysilając się na procesy, ale w schyłkowym okresie ich rządów w Polsce reżim stracił kły, nie mógł już kąsać, mógł co najwyżej opluć – takim opluciem w moim przypadku było nazywanie faszystą, szpiegiem imperialistów, elementem antysocjalistycznym – to robiła komunistyczna propaganda.

**Trafił Pan do więzienia w wieku 37 lat: najpierw do Aresztu Śledczego w Warszawie, a potem do ciężkiego więzienia w Barczewie koło Olsztyna. Jak wyglądało zderzenie z więzienną rzeczywistością? Co było najbardziej uciążliwe?**

Należałem do wrogów PRL – sądzono mnie za obalanie ustroju. Był to mój świadomy wybór. W następstwie podjąłem cywilną walkę z reżimem PRL. Walkę, a to oznaczało, że po przeciwnej stronie nie widziałem partnerów do rozmów. Był wróg, którego należało pokonać. Uwzięcia nie traktowałem jako przerwy w walce. To też było „pole bitwy”. Podkreślam, że prowadziłem walkę, ale nie strzelałem, była to bowiem walka cywilna. Prezentowałem cały czas postawę odrzucania komunizmu, nie poddawałem się represjom. Potwierdzałem w ten sposób

wierność ideałom. Natomiast reżim usiłował wmanewrować mnie w sytuacji, gdy dla ratowania własnej skóry zapomnę o niepodległości. Na tym polegało moje zasadnicze starcie z reżimem. I to starcie wygrałem!

W areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej trzymano mnie z recydywistami. Po wyroku przewieziono mnie do więzienia w Barczewie razem z kolegami i dowieziono tam jeszcze kilku tzw. radykalnych działaczy Solidarności: Patryka Kosmowski, Andrzeja Słowika, Jerzego Kropiwnickiego, Piotra Bednarza, Władysława Frasyniuka, Edmunda Bałukę. Trzymano nas w „pawilonie izolacyjnym”, w którym siedział też zbrodniarz hitlerowski Erich Koch, który zmarł w Barczewie w 1986 roku. Takiego mieliśmy tam kolegę. Oprócz tego zamykano tam więźniów niebezpiecznych, którzy stwarzali problemy w zakładzie karnym, a także chorych na żółtaczkę, żeby nie zarażali innych. To było wyją-

**Czy pamięta Pan swój pierwszy dzień po opuszczeniu więzienia?**

Oczywiście, taki dzień trudno zapomnieć. Po naszym buncie w Barczewie w kiepskim stanie zdrowia zostałem przewieziony do szpitala aresztu śledczego na Rakowieckiej w Warszawie – dziś tam powstaje Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więź-

FOT. OSRODEK KARTA

**uwolnić  
więźniów**

**POLITYCZNYCH**

L.R.Moczulskiego  
Z.Goławskiego  
T.Jandziszaka  
J.Sychuta  
K.Bzdyl  
T. Stańskiego  
R.Szeremietiew

WOLNOŚĆ  
DEMOKRACJA

**proces odnowy =  
procesy polityczne !?**

**NIE DAMY SIĘ OSZUKAĆ ŚRODKOM  
MASOWEGO PRZEKAZU !!!**

**brońmy niewinnych  
ludzi !!!**

ŁÓDŹ '81 Studencki Komitet  
Obrońcy Prześladowa-  
nych za Przekonania-



Proces przywódców KPN Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie. Przed nimi obrońcy (od lewej): Tadeusz de Virion, Edward Wende, Jerzy Woźniak. Z prawej: Krzysztof Piesiewicz i Maciej Dubois. Warszawa 15 czerwca 1981 r. FOT. PAP

kowo obrzydliwe miejsce: stary budynek, w którym nie było wodociągu ani kanalizacji. W zimie panował okrutny ziąb, taki, że woda w wiadrze zamarzała. Latem smród z kubłów zastępujących WC był nie do wytrzymania. Zorganizowaliśmy bunt, żądając różnych rzeczy, także założenia kanalizacji...

niów Politycznych PRL. Po ogłoszeniu amnestii zwolniono mnie stamtąd i odwieziono do domu teściów w Zalesiu Dolnym, gdzie czekała na mnie żona. Kiedy wyszliśmy z żoną na spacer uderzyło mnie, że aleja, którą szliśmy była strasznie długa, bo w czasie uwzięcia spacerowałem w małych klatkach. No i za-



raz pojechałem odwiedzić moją matkę w Lesznie; pamiętam jej radość i dumę z syna.

### Jakie były przyczyny odejścia od KPN?

Po doświadczeniu buntu w więzieniu w Barczewie z Tadeuszem Stańskim uznaliśmy, że czynny opór,



Dziekan wydziału prawa KUL (Stalowa Wola)  
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wtedy zapadła decyzja zbudowania organizacji, która będzie funkcjonowała w pełnej konspiracji, nie wiążącej sobie rąk tzw. prawem PRL, dążącej do tego, by przez zorganizowany masowy protest odebrać władzę komunistom. W styczniu 1985 roku ogłosiliśmy powołanie Polskiej Partii Niepodległościowej.

### Jaki był jej program?

Celem naszym było odzyskanie przez Polskę niepodległości. Główne założenia programowe zawierała „Deklaracja programowa PPN”. Stwierdzaliśmy, że tylko naród polski ma prawo decydować o ustroju państwa, formie rządu i kto ma władzę sprawować. Następnie, że ustawiczne poszerzanie praw i wolności obywatelskich stanowi „tradycję polskiego życia publicznego”. Podnosiliśmy wartość chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego dla życia narodu i państwa polskiego i uwypukliwszy rolę rodziny jako miejsca formowania osobowości człowieka,

– stosownie do stopnia aktywności, wkładu pracy i jej użyteczności. Opowiadaliśmy się za gospodarką wolnorynkową. Wskazywaliśmy też na znaczenie tożsamości narodowej stwierdzając: „Polacy powinni być otwarci na rzeczywisty postęp i rozwój gwarantujący wejście w polskie jutro bez zrywania z narodowym wczoraj”. Wskazywaliśmy na konieczność zawarcia „rzeczywistych sojuszy” widząc przyszłość Polski w NATO i Zjednoczonej Europie – z tego powodu byliśmy szczególnie wykpiwani, uważano, że to jest pozbawione realizmu. Wzywaliśmy do wspierania dążeń wolnościowych narodów, które niegdyś należały do wspólnej z Polakami Rzeczypospolitej, Litwinów, Białorusinów, Ukraińców.

Jak okazało się był to realistyczny program!

### Czy spodziewał się Pan, że doczeka upadku Bloku Wschodniego w Europie?

W 1986 roku byłem na stypendium w USA. Spotkałem wówczas prof. Zbigniewa Brzezińskiego, który zapytał mnie, jak widzę przyszłość Polski. Powiedziałem, że za parę lat blok sowiecki rozpadnie się i Polska odzyska niepodległość. Brzeziński zaśmiał się, nazwał mnie fantastą, usłyszałem, że to, o czym mówię stanie się za jakieś 50, a może nawet za 100 lat. Zanim podjąłem jawną działalność antykomunistyczną byłem przekonany, że w Polsce dojdzie do wielkich zmian, takie wnioski wysnuliśmy zastanawiając się nad tym, co może się wydarzyć, a zapowiedzią był wybór polskiego kardynała na papieża i następnie powstanie wielkiego ruchu „Solidarności”. Stan wojenny nie zmienił mojego punktu widzenia, byłem nadal przekonany, że Polska odzyska niepodległość i jestem dumny, że mogłem się do tego przyczynić.

**Rozmawiała  
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**



Profesor Romuald Szeremietiew został odznaczony przez szefa UdSKIOR medalem „Pro Bono Poloniae”, 17 września 2020 r. FOT. UDSKIOR

w przeciwieństwie do biernego oczekiwania na rozwój wypadków (co zalecał Moczulski) może być działaniem skutecznym. Dokonaliśmy krytycznej oceny ustalonej przez Moczulskiego taktyki działania KPN.

uczestnika życia społecznego i narodowego.

Wskazywaliśmy też na rolę gospodarki: „Życie gospodarcze w państwie powinno zapewnić godny i dostatni byt wszystkim obywatelom”



◀ Rotmistrz Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, Wileńszczyzna, maj-czerwiec 1944 r. FOT. OŚRODEK KARTA

# Ostatnie chwile „Łupaszki”

WALDEMAR KOWALSKI

Komuniści bali się go jak ognia, a dźwięk jego pseudonimu niejednego ze zwolenników władzy ludowej przyprawiał o mdłości. Nic dziwnego, że stworzono wyjątkowo złą legendę Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, przedstawiając go jako pospolitego bandytę. Dla niego nie było już ratunku. Musiał zginąć i to skrytobójczo – jak inni bohaterowie podziemia więzieni w niestawnym areszcie przy ul. Rakowieckiej.

8 lutego 1951 roku mjr Szendzielarz po raz ostatni wyszedł z celi mokotowskiego więzienia. Był pogodzony z losem, nie zdradzał oznak nerwowości. Domyślał się, że właśnie idzie na egzekucję.

## Zostańcie z Bogiem!

Feralnego dnia strażnik więzienny co jakiś czas wchodził do pomieszczenia z więźniami i wyczytywał kolejno ich nazwiska. Pierwszy poszedł ppor. Antoni Olechnowicz „Pohorecki”. W końcu przyszła kolej na „Łupaszkę”, którego zawołano w momencie, gdy wychodził z więziennej kaplicy.

– Wyrok śmierci odbywał się tak: po apelu (...) wchodziło dwóch oddziałowych i wołali: „Na S!”. – „Strzelecki”. – „Nie”. – „Sowiński”. – „Nie”. – „Szendzielarz”. – „Dawaj, bierzcie swoje rzeczy i chodźcie z nami”. To było wiadomo, że na wykonanie wyroku. Co za rzeczy? Szczoteczka do zębów, woreczek z proszkiem, ręcznik, kapcie. To całe rzeczy – wspominał po latach powstaniec warszawski Stanisław Krupa „Nita”, odsiadujący wyrok w jednej celi z dowódcą 5. Wileńskiej Brygady AK.

Jak wspominał Krupa, strażnicy pośpieszali „Łupaszkę”, ale ten ze spokojem odrzekł: – Czekalem na wykonanie wyroku ponad pół roku, to wy możecie poczekać parę minut. Po chwili sprężystym krokiem podszedł do drzwi, odwrócił się do współtowarzyszy niedoli i pożegnał się słowami: – *Sluchajcie [koledzy], bądźcie przekonani, że ginimy za słuszną sprawę.*

Według innej wersji Szendzielarz miał wychodząc z celi na egzekucję krzyknąć: „Zostańcie z Bogiem!”. – *Zawsze tak mówił chłopakom z partyzantki i później, idąc na śmierć, również w ten sposób pożegnał się z więźniami z celi – wspominała na-*

rzeczona „Łupaszk”, zmarła niedawno Lidia Lwow-Eberle.

O ile po wyprowadzeniu „Pohoreckiego” więźniowie nerwowo oczekiwali na jego powrót, w momencie gdy wywołano majora, nikt nie miał już wątpliwości, co do rzeczywistych intencji katów. – *Wtedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, że wieczór*

*zniszczenia wroga. Tu było inaczej, beznadziejnie jak w rzeźni* – zapamiętał kpr. Mieczysław Chojnacki „Młodzik”, który przed aresztowaniem należał do Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK).

Wszystko wskazywało na to, że koniec znienawidzonego przez władzę „Łupaszk” jest już bliski. W os-

Zegar wybijał godz. 20.15, gdy odwróconego skazańca uśmiercił sierż. Aleksander Drej, strażnik pełniący obowiązki kata. Wcześniej, w krótkich odstępach czasu, tym samym sposobem zabił trzech innych więźniów: wspomnianego już ppłk. Olechnowicza, a także ppor. Lucjana Minkiewicza „Wiktora” i kpt. Henryka Borowego-Borowskiego „Trzmiela”.

### ABC egzekucji

– *Sprowadzali [ich – red.] – wyjaśniał więzień Rakowieckiej – do narożnej celi na parterze, na ogólniaku. Jak ucichło, pogasły światła dwóch strażników [przeprowadzało więźnia] przez podwórze, do starej nieczynnej kotłowni. Jak przekroczyli próg kotłowni, podchodził z tyłu strażnik i strzelał w tył głowy, w podstawę czaszki. Nad ranem, jeszcze po ciemku „ślepy Oleś na tysej kobyle” wywoził zwłoki wozem sanitarnym. Gdzie chowali, nie wiadomo.*

Ślepy Oleś – tak nazywano więziennego strażnika Władysława Turczyńskiego, który zajmował się grze-



Partyzanci z 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej. Stoją od lewej: ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, por. Marian Pluciński „Mścisław”, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszk” (z ryngrafem na lewej kieszeni munduru), wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”, województwo białostockie, 1945 r. FOT. OŚRODEK KARTA



**„Nieraz przyszło nam w żołnierskim życiu otrzeć się o śmierć, tylko wówczas każdy miał broń w ręku i szansę zniszczenia wroga. Tu było inaczej, beznadziejnie jak w rzeźni**



*dzisiejszy stanie się czasem rozprawy zbrodniarzy bolszewickich z oficerami polskimi Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej. (...) Nieraz przyszło nam w żołnierskim życiu otrzeć się o śmierć, tylko wówczas każdy miał broń w ręku i szansę*

tatnich chwilach majorowi towarzyszyli jedynie oprawcy: naczelnik więzienia Grabicki, prokurator Jakub Lubawski, który odczytał przed skazańcem sentencję wyroku z woli towarzysza Bieruta, lekarz Kazimierz Jezierski (porucznik UB).

baniem zamordowanych. Do 1948 roku ofiary „polityczne” z więzienia mokotowskiego były na ogół chowane na cmentarzu na Służewie. Po tej dacie, w związku z koniecznością wyznaczenia nowego miejsca pod pochówki, ciała zamordowanych nie-

dbale ukrywano na polu więziennym na tzw. Łączce cmentarza komunalnego na Powązkach, który w latach 60. włączono do graniczącej z nim nekropolii wojskowej.

Bezlądne wrzucenie zwłok do zawczasu wykopanych dołów było ostatnim aktem dramatu więźniów. Wcześniej musieli przejść przez prawdziwe piekło: brutalne śledztwo, wyreżyserowany proces i oczekiwanie na śmierć, która była już tylko formalnością...

Egzekucje odbywały się najczęściej wieczorami – tak, aby można było szybko i bez świadków, bo pod osłoną nocy, okryć zwłoki skazańca. Mordowano na dwa sposoby: strzałem w tył głowy – w przypadku więźniów politycznych skazanych przez Wojskowe Sądy Rejonowe lub przez powieszenie – na ten rodzaj kary skazywały sądy powszechne. Na szubienicy ginęli pospoliccy bandyci, więźniowie kryminalni, ale i zbrodniarze niemieccy. W ten spo-

1945 roku. Uzupelnieniem do niego był wydany jesienią 1946 roku przez MBP ściśle tajny okólnik w sprawie wykonywania wyroków śmierci. Według instrukcji, skazaniec miał być wyprowadzany każdorazowo na podwórze gospodarcze więzienia, a następnie – przywiązywany do palika przy murze. Co najmniej 10 metrów dalej ustawiać miano złożony z pięciu osób (dowódca i czterech

**” Z największej celi, na drugim piętrze, już po apelu, można było zobaczyć przez okno więźnia, prowadzonego bocznym podwórzem przez kilku oddziałowych. Czasami udawało się go nawet rozpoznać**



sób komuniści zamordowali też... jednego z największych polskich bohaterów XX wieku – gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

Zasady egzekucji przez rozstrzelanie regulował Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego (KWPK), wprowadzony w życie w połowie

żołnierzy) pluton egzekucyjny. Śmierć powinna być zadawana przez strzały salwą, zalecano celowanie w serce ofiary.

W praktyce często odchodzono od tych przepisów, a wyroki śmierci wykonywano naprędce, w warunkach nieuwzględnionych przez żad-

ne państwowe zarządzenia. Wykorzystywanie plutonów egzekucyjnych było normą stosunkowo krótko; z czasem skazańcowi w głowę strzelał już tylko jeden człowiek.

### Jak w Katyniu

W piśmie do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 16 września 1946 roku szef Departamentu Służby Sprawiedliwości MON płk Henryk Holder informował: – *W szczególności wykonywanie wyroków odbywa się częstokroć w więzieniach niemal na oczach innych więźniów. Samo pozbawienie życia skazańca odbywa się poprzez oddanie znieznacka strzału, często w kark delikwenta, ciało zagrzebywane jest w pobliżu.*

Wyroki śmierci wykonywano szybkim strzałem w kierunku odwróconej ofiary. Celowano w głowę, powodując często rozległe obrażenia twarzy. Pocisk opuszczał czaszkę m.in. przez usta, nos, oczodół. Stosowanie tzw. metody katyńskiej świadczy o intencji sprawców – liczyło się jedynie natychmiastowe uśmiercenie skazańca. Nie przywiązywano natomiast wagi do faktu, że strzał z bliskiej odległości w potylicę utrudniał identyfikację ofiary. Ciał zabitych i tak przecież celowo nie wydawano rodzinom.

Mimo że komunistycznym oprawcom zależało na dyskrecji, nie zawsze udawało się utrzymać egzekucję w tajemnicy. Władysław Minkiewicz, więzień z Rakowieckiej, widział jak oprawcy prowadzili swe ofiary na śmierć: – *Z największej celi, na drugim piętrze, już po apelu, można było zobaczyć przez okno więźnia, prowadzonego bocznym podwórzem przez kilku oddziałowych. Czasami udawało się go nawet rozpoznać (...). Doprowadzano skazańca zawsze do tego samego miejsca, oddziałowy otwierał jakieś drzwi, w które wchodził więzień i po chwili rozlegał się strzał. Wystarczył tylko jeden.*

Inny świadek wyprowadzania skazańców na egzekucję – wspomniany wcześniej Stanisław Krupa – zapamiętał: – *Wywołanego z tobołkiem w rękę prowadzono do małej celi w suterenie zachodniego skrzydła*

Miejsce, które pojawia się w relacjach więźniów, to specjalna cela w wolnostojącym bunkrze (nazywana „starą kotłownią”) za gmachem magazynu odzieżowego, w sąsiedztwie więziennego szpitala. Skazaniec

skazańców, wiodącą najczęściej od tzw. Pawilonu Ogólnego. Większe niż zwykle poruszenie na placu mimo nocy bądź skoro świt (jeszcze przed apelem, na który budzono więźniów o godz. 5.00 rano), ofiara prowadzona w asyście strażników, wchodząca do jakiegoś bunkra – to wszystko nie zwiastowało niczego dobrego. Widok wynoszonego po dłuższej chwili ciała mówił wszystko...

Dopiero z czasem komuniści podjęli decyzję o wytypowaniu nowego miejsca pod wykonywanie wyroków śmierci. Po powstaniu tzw. Dwunastki, czyli Pawilonu XII – gmachu dobudowanego na początku 1950 roku do Pawilonu X, „politycznych” zabijano także w jego podziemiach. Wyciszone ściany minimalizowały ryzyko usłyszenia odgłosów strzałów przez innych więźniów. Specjalny ściek umożliwiający spływanie krwi ofiary sprawiał, że łatwiej było zatrzeć ślady zbrodni. Inna



Koncentracja oddziałów Zgrupowania Nr 2 AK w okolicy wsi Bujki i Barany. Stoją od lewej: ppor. Wiktor Wiącek „Rakoczy” (d-ca 1. komp. i z-ca d-cy 5. Bryg.), rtm. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” (d-ca 5. Bryg.), NN oficer AK, ppor. Longin Wojciechowski „Ronin” (d-ca 4. Bryg.), NN, NN, ppor. Grabowski „Pancerny” (kwat. 5. Bryg.), Wileńszczyzna, maj 1944 r. FOT. OŚRODEK KARTA

*głównego gmachu, zwanego potocznie „Ogólniakiem”. Stąd około północy co najmniej trzech strażników prowadziło skazańca do starej kotłowni, w południowo-zachodniej częś-*

**” Na ogół jeden strzał wystarczał. Ci, którzy zabijali, mieli wprawę, nie chybiali, za pierwszym strzałem rozwalali mózg**

*ci podwórza więziennego. Trzymany pod ręce przez dwóch strażników wchodził do środka. Kiedy przekroczył próg – padał strzał w tył głowy, w potylicę. Na ogół jeden strzał wystarczał. Ci, którzy zabijali, mieli wprawę, nie chybiali, za pierwszym strzałem rozwalali mózg.*



Rotmistrz Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” z córką Barbarą, Punżanki, maj 1944 r. FOT. OŚRODEK KARTA

wchodził doń jako pierwszy i mniej więcej na wysokości przedsiodka dawnej kostnicy padał martwy.

Niewielki budynek, o którym mowa, nie zachował się do czasów obecnych, ale „przetrwiał” w relacjach więźniów. Z cel aresztu można było bowiem ujrzeć ostatnią drogę

sprawa, że na uprzątnięcie świeżych śladów krwi często zwyczajnie brakowało czasu.

Według innych źródeł, więźniów mordowano nie w piwnicach Pawilonu XII, a w sąsiadującym z nim tzw. małym pawilonie (także w podziemiach), jak również w specjalnej

celi umiejscowionej między „Pałacem Cudów” a Pawilonem X.

### Kat z Mokotowa

Za uśmiercanie więźniów odpowiadali etatowi pracownicy więzienia, pozostający w dyspozycji Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego i wykonujący „zadania specjalne”. Każdorazowo po egzekucji wpisywali się do protokołu wykonania kary śmierci, wypełniając rubrykę „dowódca plutonu egzekucyjnego”.

Zazwyczaj kaci nie cieszyli się poważaniem nawet w środowisku funk-

w komunistycznym aparacie represji (WUBP w Warszawie) Drej rozpoczął już w 1945 roku. W latach 1950–1953 był zatrudniony w więzieniu mokotowskim jako oficer do zleceń.

Już na początku swej „kariery” pisemnie zobowiązał się „*wiernie służyć sprawie wolnej, demokratycznej i niepodległej Polski, zdecydowanie zwalczać wszystkich wrogów demokracji, sumiennie wykonywać obowiązki służbowe*”. Do nich należało też... uśmiercanie bohaterów polskiego podziemia niepodległościowego.

z Niemcami. Chwalił się, że jako żołnierz Armii Ludowej został dwukrotnie ranny, a za jego ujęcie rzekomo wyznaczono nagrodę w wysokości 2 tys. marek. Jeden z jego towarzyszy broni poręczył później, że Drej jest „*starym bojownikiem o wolność i niepodległość*”. Przeszłość egzekutora nie była jednak bohater-ska...

Kat z Rakowieckiej był nie tylko pozbawionym skrupułów służbistą, ale i człowiekiem niestabilnym emocjonalnie, zdegenerowanym, skłonny do nałogów. W ściśle tajnym wywiadzie sporządzonym dla WUBP



„ Zazwyczaj kaci nie cieszyli się poważaniem nawet w środowisku funkcjonariuszy więziennych. Przekonani o swej bezkarności, zabijali z zimną krwią jak w fabryce

w Warszawie (15 czerwca 1953 roku) napisano, że przed wojną Drej prowadził „*chulaszczy tryb życia*”. Co więcej – czytamy dalej – miał on

cjonariuszy więziennych. Przekonani o swej bezkarności, zabijali z zimną krwią jak w fabryce, często w kilkuminutowych odstępach. Po wykonanej „robocie” przychodził czas na odbiór uposażenia pieniężnego. Za wykonanie wyroku śmierci inkasowano nawet ponad 3 tys. złotych (dla porównania nawet 5–6 krotnie więcej niż wynosiła miesięczna pensja nauczyciela).

Wizja szybkiego wzbogacenia się była niewątpliwie kusząca dla oprawcy mjr. Szendzielarza – sierż. Aleksandra Dreja, który przejął obowiązki kata po st. sierż. Piotrze Śmietańskim (mającym na sumieniu m.in. Witolda Pileckiego). Pracę



Zygmunt Szendzielarz po aresztowaniu, 1948 r. FOT. OSRODEK KARTA

Drej – z zawodu murarz – podkreślał, że w czasie okupacji prowadził aktywną konspiracyjną walkę

być karany przez sąd za zgwałcenie 12-letniej dziewczynki, która przy porodzie dziecka zmarła, a wyżej



**"** Kat z Rakowieckiej był nie tylko pozbawionym skrupułów służbistą, ale i człowiekiem niestabilnym emocjonalnie, zdegenerowanym, skłonny do nałogów

X-lecia Polski Ludowej, Odznakę „X lat w Służbie Narodu” i Srebrny Krzyż Zasługi. Mało tego, za skuteczne zwalczanie podziemia niepodległościowego przyznano mu premię w wysokości bagatela... 30 tys. złotych!

W 1957 roku Drej przeszedł do służby w Milicji Obywatelskiej, jednak nie utrzymał się tam długo. – *Przez okres służby w Bezpieczeń-*

*stwie Publicznym st. sierż. Drej wykonywał zlecenia specjalne, także nie posiada żadnego przygotowania do służby w MO, dlatego też nie jest w stanie wykonać powierzonych mu obowiązków – zapisano w dokumentacji zbrodniarza, zwolnionego ostatecznie po kilku miesiącach jako „nieprzydatnego do służby”.*

\*\*\*

Mokotowski kat zmarł w latach 90. XX wieku. Nigdy nie odpowiedział za swoje zbrodnie. Na swoim sumieniu – oprócz mjr. Szendzielarza i straconych z nim oficerów – miał też m.in. członków IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość z ppłk. Łukaszem Ciepłińskim na czele, zamordowanych dokładnie 70 lat temu – 1 marca 1951 roku. ■

\*Zdjęcia wewnątrz aresztu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie pochodzą z Archiwum Służby Więziennej

\*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

wymieniony wychowywał jej córeczkę. – *Opinię miał złą, był łobuzem i ulicznikiem. Podczas okupacji nigdzie nie pracował, a z chwilą założenia getta w Warszawie zaczął handlować złotem i przedmiotami pochodzącymi z wymiany za żywność, a częściowo z kradzieży z getta – czytamy w relacji.*

Według zeznań świadka, Drej nadużywał alkoholu, „a następnie strzelał po mieszkaniu odgrajając się lokatorom, że ich powystrzela”. Zamówienie do alkoholu potwierdza służbowa charakterystyka z 24 lipca 1946 roku, w której podkreślono że „jest on pijakiem, często upija się, w ten sposób lekceważy swoją pracę”.

Nawet to jednak nie przeszkadzało ślepo oddanemu komunistom strażnikowi zdobywać nagrody i wyróżnienia. Za sumienne wykonywanie obowiązków otrzymał Medal



Wyrok śmierci wykonano w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, widok budynku w latach 50.  
FOT. OŚRODEK KARTA



ZBIGNIEW WAWER

W tym czasie największym problemem był stosunek Polaków do Włochów – nasi żołnierze chcieli walczyć z Niemcami, a nie z Włochami. 17 lipca Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski w depeszy do płk. dypl. Stanisława Kopańskiego napisał, że co do zasady wojny z Włochami należy unikać. – *W wypadku jednak uderzenia Włochów na kraj, w którym stoi Brygada podległa sojuszniczemu dowództwu brytyjskiemu, walkę należy przyjąć i żołnierski obowiązek wypełnić bez wahania. Wobec tego zamelduje Pan Pułkownik gen. W [Wilsonowi], że jest do jego dyspozycji. Należy pilnować, aby Brygada nie była dzielona na części i przez to zmarnowana* – zdecydował.

Brygada Karpacka po raz pierwszy zaprezentowała się miejscowej ludności oraz Brytyjczykom 15 sierpnia podczas defilady z okazji Święta Żołnierza. Polaków obserwowali licznie zgromadzeni dowódcy brytyjscy oraz Wysoki Komisarz Palestyny i Transjordanii sir Harold MacMichael.

5 września 1940 roku płk dypl. Kopański został mianowany generałem Brygady.

# Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich (okres brytyjski)

Na początku lipca 1940 roku zakończyła się francuska epopeja Brygady Strzelców Karpackich. 2 lipca ostatni transport Brygady przekroczył granicę palestyńską. Nowym miejscem szkolenia i postoju stał się obóz Latrun, gdzie 4 lipca gen. Alfred Reade Godwin-Austin, dowódca Sił Brytyjskich Palestyny, Transjordanii i Cypru przeprowadził inspekcję oddziałów polskich.

Przez cały okres pobytu w Palestynie odbywało się intensywne szkolenie wojskowe. 12 i 13 września odbyły się ćwiczenia Brygady przed generałami brytyjskimi. Przed wyruszeniem do Egiptu Brygada gościła u siebie dowódcę Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie gen. Archibalda Wavella.

Na początku października Brygada została przerzucona do Egiptu.



Następnie do Egiptu przeszły: stacja zborna, szpital oraz Ośrodek Zapasowy, którym dowodził płk Ludwik Rudka, a po jego śmierci gen. bryg. Józef Kordian-Zamorski. 24 października Brygadę Strzelców Karpackich odwiedził brytyjski minister Anthony Eden wraz z dowódcą sił brytyjskich w Egipcie gen. Maitlandem Wilsonem. Wtedy właśnie dowódca Brygady otrzymał obietnicę całkowitej motoryzacji jednostki.

12 listopada w związku ze znaczną liczbą oficerów, którzy znaleźli się na Środkowym Wschodzie, a nie otrzymali przydziałów (byli to

skich. Jednak ze względu na brak formalnego stanu wojny Polski z Włochami sprawa ta upadła. Pułkownik Kopański zwrócił się do Naczelnego Wodza z pytaniem, czy ma złożyć gen. Wawellowi jakąś nową propozycję użycia Brygady przeciwko Włochom.

12 grudnia gen. Kopański depeszował do Londynu informując, że opóźnienia w reorganizacji Brygady mogą być związane z niejasną sytuacją stanu wojny z Włochami. W odpowiedzi gen. Sikorski napisał: *Zastrzeżenia co do faktu, że Polska formalnie nie jest w stanie*

roku brygada otrzymała nazwę Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Równocześnie nastąpiła reorganizacja jednostki i przejście na etat brytyjski.

25 lutego w Kairze doszło do spotkania gen. Kopańskiego z gen. Wavellem, który poinformował, że polska brygada jako samodzielna wielka jednostka wejdzie do związku operacyjnego dowodzonego przez gen. Wilsona i przygotowywanego do operacji na terenie Grecji. Dwa dni później w czasie spotkania z gen. Wilsonem gen. Kopański przedstawił projekt zmian w organizacji Brygady z zachowaniem jej charakteru zmotoryzowanego i dostosowanie jej do działań w górach przez przydział zwierząt. W odpowiedzi gen. Wilson oświadczył, że w tej chwili brygada ma być przystosowana do prowadzenia samodzielnych działań w terenie górskim, tak jak inne podległe mu jednostki. Brygada Karpacka nie zostanie zmotoryzowana poza artylerią i jednym szwadronem kawalerii.

Na wyposażenie artylerii Brygada miała dostać 16 haubic brytyjskich i 8 włoskich dział górskich. Zamiast pododdziałów ckm miały zostać utworzone pododdziały moździerzy. Na uwagi gen. Kopańskiego o wyposażeniu Brygady w czołgi i jej pełnym zmotoryzowaniu gen. Wilson oświadczył, że w tej chwili nie dysponuje czołgami i jeżeli nadal polski generał będzie upierał się przy motoryzacji to oddziały Brygady pozostaną w garnizonach pustynnych i ich rola zostanie sprowadzona do czynności wartowniczych. Generał Kopański przystał na propozycje brytyjskie, aby została zorganizowana na warunkach oczekiwanych przez gen. Wilsona.

6 kwietnia Brygadę odwiedził przywódca Wolnej Francji gen. Charles de Gaulle, którego gen. Kopański prosił o możliwość zwolnienia i przekazania do jednostki Polaków służących w Legii Cudzoziemskiej.



Pułkownik Stanisław Kopański (drugi z prawej) wśród żołnierzy z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, 1940 r. FOT. IPMS

**W wypadku uderzenia Włochów na kraj, w którym stoi Brygada podległa sojusznickiemu dowództwu brytyjskiemu, walkę należy przyjąć i żołnierski obowiązek wypełnić**

w większości oficerowie rezerwy), gen. Kopański utworzył Legię Oficerską (w składzie dwukompanijnego batalionu) pod dowództwem ppłk. dypl. Jana Pindela-Emisarskiego, a następnie płk. Adama Eplera.

28 listopada w depeszy do gen. Sikorskiego dowódca Brygady pisał o propozycji brytyjskiej wysłania Legii Oficerskiej jako grup partyzanckich na tyły oddziałów wło-

*wojny z Włochami są niestuszne i niecelowe. De facto w wojnie z Włochami jesteśmy, a formalnie wypowiedzenie wojny nie ma żadnego znaczenia. Brygada podlega całkowicie dowództwu angielskiemu i żadnych zastrzeżeń co do jej użycia wysuwać nie wolno. Kwestie polityczne reguluję wyłącznie ja w Londynie.*

20 grudnia dowódca Brygady odpowiedział gen. Sikorskiemu, że nigdy nie był przeciwny użyciu jednostki przeciwko Włochom. Poinformował, że treść poprzedniej depeszy Naczelnego Wodza przekazał gen. Wawellowi.

W grudniu polskie oddziały na Środkowym Wschodzie liczyły 6300 żołnierzy. 12 stycznia 1941

Prośba ta zyskała aprobatę gen. Wavella, ale na skutek polecenia Naczelnego Wodza zakazującego tego typu działań starania te zostały przerwane.

W tym czasie oddziały polskie rozpoczęły załadunek na statki w Aleksandrii. Celem wyjazdu była Grecja. Generał Kopański wspominał: *Mimo moich stanowczych żądań, by przewożenie Brygady odbywało się w zespołach taktycznych (np. batalion z dywizjonem artylerii) lub co najmniej oddziałami z ich sprzętem, władze marynarki brytyjskiej organizujące przewozy traktowały nas jak towar do przewożenia i ładowały, z punktu widzenia taktycznego i organizacyjnego, w sposób zupełnie niedopuszczalny. Zatopienie np. statku ze sprzętem artylerii powodowałoby niemożliwość użycia jej personelu oraz pozbawiałoby Brygadę wsparcia tej broni. Staraniem się o uzyskanie zgody, by wobec wystania naprzód artylerii udał się w ślad za nią chociaż jeden batalion dla osłony dalszych wylądowań. Miały one odbyć się ewentualnie w wysuniętym porcie Volos (na południowy wschód od Larissy). Władze wojskowe brytyjskie nie miały, niestety, prawa interwencji w sprawach organizacji przewozów.*

9 kwietnia, kiedy pierwszy rzut Brygady był już załadowany, szczęśliwie nastąpiła zmiana zadania. Wiązało się to z szybkimi postępami Niemców na Bałkanach. W tym samym czasie oddziały niemieckie stanęły na granicy Egiptu. Polska Brygada musiała oddać część samochodów oraz uzbrojenia jednostkom brytyjskim, które pospiesznie zostały skierowane do akcji przeciwko siłom Osi. Zaś pięć dni później otrzymała rozkaz obsadzenia pozycji pod Aleksandrią, gdzie weszła do odwodu gen. Wavella.

23 maja Brygada weszła w skład załogi obrony twierdzy Marsa Matruh. Bolesław Bocianowski tak zapamiętał ten moment: *Nasze życie*

*na Pustyni zaczęło się właśnie, gdyśmy przybyli do Marsa Matruh. Tu poznaliśmy po raz pierwszy co to znaczy brak wody do picia, brak świeżego pożywienia, jak owoce, jarzyny. Tu zapoznaliśmy się z plagą pcheł, nierzadko ze skorpionami, nie mówiąc już o myszach.*

Fortyfikacje, jakie zastała polska jednostka „były to tylko płytkie wykopy ziemne, zasieki kolczaste i pola minowe, położone dość chaotycznie”. Żołnierze polscy mieli to wszystko uporządkować oraz zorganizować z tego jednolity system obrony, a po miesiącu zostali zluzowani przez południowo-afrykańską brygadę. SBSK przeszła do obozu warownego Sidi Baggush.

29 czerwca w Latrun został poświęcony sztandar SBSK oraz Legii Oficerskiej ufundowane przez Pola-

*i krwi. Niech te sztandary będą dla was świętym symbolem. Niech towarzyszą wam ku wolnej Polsce.*

25 lipca gen. Stanisław Kopański w telefonogramie do gen. Władysława Sikorskiego pisał: „nie znam życzeń Pana Generała co do kierunku użycia Brygady obecnie po zajęciu Syrii, czy należy rozumieć, że jest to kwestia obojętna?”. Sytuacja wkrótce została jednak rozwiązana przez Brytyjczyków, którzy postanowili skierować polską jednostkę do Tobruku.

12 sierpnia nastąpiła reorganizacja Brygady i od tego momentu stała się ona grupą brygadową.

Trzy dni później dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich został wezwany do Kairu przez gen. Claude'a Auchinleeka. Gen. Kopański w swoich wspomnieniach



Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich przy ciężkim karabinie maszynowym, Latrun 1940 r.  
FOT. OŚRODEK KARTA

ków mieszkających w Palestynie. W przemówieniu do żołnierzy gen. Kopański powiedział: *W dniu dzisiejszym, tak jak i wszystkie polskie jednostki zbrojne, otrzymujecie sztandary. Podobnie, jak ongiś w Kraju poszczególne dzielnice, tak i tu polskie społeczeństwo uchodźcze funduje sztandary swojemu wojsku. Wojsko zaciąga wobec tego społeczeństwa dług, który się splaca obroną sztandaru, a więc ceną zwycięstwa*

*pisał: Generał przyjął mnie w obecności generała Blamey'a. Oświadczył mi, że wraca z Londynu, gdzie uzyskał zgodę polskiego Naczelnego Wodza na użycie Brygady i Legii Oficerskiej do zluzowania odpowiednich sił australijskich w Tobruku. Ze względu na warunki księżycowe siły te muszą być przewiezione do Tobruku w ciągu 10 dni od 19 do 29 sierpnia. Chodziło generałowi o to, by oddziały polskie miały możliwie*

duże stany, aby jak najwięcej sił australijskich można było wywieźć z twierdzy.

– Domyślałem się, że presja ze strony australijskiej musiała spowodować tę decyzję. Słyszałem już poprzednio, że rząd Australii uważał, że nie może ponosić przeważnej części ciężaru walk na pustyni przez tak długi czas i żądał natychmiastowego wycofania z walki swych oddziałów. Oświadczyłem, że z mojej strony stałem i stoję przy dwóch warunkach:

ca więcej czasu na przygotowanie do nowego zadania – relacjonował gen. Kopański.

– Zaraz po przybyciu do Aleksandrii wezwałem zastępcę dowódcy Legii Oficerskiej, płk. Emisarskiego, gdyż dowódca, płk Epler, był na urlopie w Palestynie. Powiedziałem płk. Emisarskiemu, że Legia odejdzie do Tobruku ostatnim transportem, a więc mniej więcej za dwa tygodnie. Złożył mi on, bodaj nazajutrz, meldunek na piśmie, że

19 sierpnia rozpoczęło się przetrzymywanie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich do Tobruku.

Licząca 4863 żołnierzy polska jednostka miała wymienić broń od kilku miesięcy twierdzy oddziały australijskiej 9. Dywizji Piechoty. Większość żołnierzy do ostatniej chwili nie wiedziała, jaki będzie cel podróży. Stanisław Cieślewicz wspominał: Krótki ryk syreny jednego z towarzyszących nam statków ocknął mnie z zadumy. Nasz konwój, po przepłynięciu przez wąskie przejście w polu minowym, wydostał się na pełne morze i nabrał rozpędu. Jeszcze chwila i Aleksandria została daleko za nami.

– W dalszym ciągu staramy się odgadnąć kierunek naszej podróży. Odzywają się głosy, że Palestyna, Syria, Turcja, nawet Malta, ale najczęściej pada słowo „Tobruk”. Wielu jednak uważa tę ostatnią alternatywę jako zgola fantastyczną. Dopiero gdy minęliśmy pozycje pod Dikliaila i HMS „Abdiel” wziął wyraźny kurs na zachód, uświadomiliśmy sobie, że jednak płyniemy do Tobruku – opowiadał Cieślewicz. – Mimo woli doznaję lekkiego dreszczyku emocji. Tyle legendarnych rzeczy słyszało się o tej twierdzy, że możliwość by i nasza Brygada mogła się w niej kiedykolwiek znaleźć, nie przeszła mi nigdy przez myśl. A i samo słowo „twierdza” nasuwało już wizje jakichś potężnych fortów, niedostępnych dla wroga, otoczonych wałami, fosami i innymi wymyślnymi przeszkodami. Słyszeliśmy zresztą o wspinających się urządzeniach podziemnych, o jakichś schronach betonowych i wierzyliśmy, że tak jest a nie inaczej, bo trudno było sobie wyobrazić, by bez tych umocnień obrońcy mogli utrzymywać się przez tyle długich miesięcy oblężenia przez wyborowe wojska państw osi – dodał. ■

\* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Legioniści na kursie transportu i zaopatrzenia, Palestyna 1940 r. FOT. OŚRODEK KARTA

## ” Licząca 4863 żołnierzy polska jednostka miała wymienić broń od kilku miesięcy twierdzy oddziały australijskiej 9. Dywizji Piechoty

- zgodzie polskiego Naczelnego Wodza na takie lub inne użycie Brygady,
- nie dzieleniu jej na części i użyciu, jeśli to możliwe, razem z Legią Oficerską pod jednym dowództwem.

Ponieważ te dwa warunki zostały spełnione, nie mogę mieć żadnych zastrzeżeń. Prosiłem, by naprzód wyruszyła Brygada, a ostatnim transportem Legia Oficerska, potrzebują-

nie odpowiada za gotowość Legii do działań. Oświadczyłem, że znajduję innego dowódcę, który by wziął na siebie tę odpowiedzialność i że dziwię się, że oficer kierujący wyzkoleniem tego oddziału od początku jego istnienia, a więc od 9 miesięcy, mógł taki meldunek złożyć. Podpułkownik Emisarski wycofał swój meldunek. Gdy trudności z przygotowaniem Legii zaczęły podzielać i przydzieleni do niej oficerowie angielscy, wyższe dowództwo brytyjskie zgodziło się, wbrew mojej tendencji, odłożyć wyjazd Legii do następnej ciemni księżycowej, a więc o miesiąc. Termin ten, mimo wszelkich moich nakazów i żądań, też nie został dotrzymany, lecz odłożony aż do października – dodał polski dowódca.



## Syberyjskie piekło

Rozmowa z Heleną Knapczyk z domu Kubowicz, która jako 12-letnia dziewczynka przeżyła pobyt w syberyjskim łagrze położonym nad rzeką Jenisej ok. 300 km od Krasnojarska. Została tam wywieziona z kolonii Niedźwiednia koło Lwowa wraz z rodzicami i rodzeństwem 10 lutego 1940 roku – w pierwszym dniu masowych wywózek Polaków na Sybir.

**Przeżyła pani gehennę rosyjskich łagrów, a wcześniej morderczy transport na Syberię. Jak pani zapamiętała moment opuszczenia rodzinnego domu?**

Rodzice przez kilka wcześniejszych dni coś przewidywali. W nocy nie spali, tylko patrzyli w okno i mówili do siebie, że coś niedobrego się szykuje. Mieli różne podejrzenia, ale nic nam nie mówili, bo nie chcieli nas martwić. 10 lutego o godzinie czwartej nad ranem usłyszeliśmy silne stukanie do drzwi. Mamusia pierwsza

zerwała się z łóżka i poszła otworzyć drzwi. Do domu weszło trzech żołnierzy rosyjskich z karabinami. Jeden z nich powiedział po rosyjsku, że dają nam pół godziny na opuszczenie domu. Mamusia od razu wzięła przecieradło i położyła na ziemi i zaczęła do niego wkładać jedzenie. Ponieważ mieliśmy nieduży sklep z towaram codziennych potrzeb, to mieliśmy trochę tego jedzenia. Mama zabrała cukier, jajka i różne spożywcze produkty.

**Co się z wami stało po opuszczeniu domu?**

Zaprowadzili nas do szkoły oddalonej około 1500 metrów. Było tam pełno ludzi, dzieci wybudzone i wyciągnięte z ciepłych łóżek płakały, rodzice krzyczeli, nikt nie wiedział co będzie dalej, co oni z nami zrobią i co nas czeka. Około godz. 10.00 rano przyjechały samochody ciężarowe, na które nas wsadzili i zawieźli do Lwowa na stację kolejową. Tam zobaczyliśmy pociągi, do których mieliśmy zostać wsadzeni. To było coś okropnego – wagony były brudne i śmierdzące, bo służyły do przewożenia zwierząt. Zamknęli nas w nich jak bydło. Na tej stacji staliśmy dwa dni. Po obu stronach w wagonie były prycze, na których podczas transportu zwierząt trzymano kury. Mój brat Franek stał pod jedną z nich i musiał być zgięty, żeby się mógł tam zmieścić. Ludzie przez kilka tygodni byli w tych samych ubraniach i nie mieli nawet możliwości

umycia się, a za ubikację służyła nam dziura w podłodze.

### Jak długo jechaliście do miejsca zesłania? Co się działo podczas transportu?

Na Syberię dotarliśmy na Wielkanoc, więc w tym pociągu spędziliśmy prawie pięć tygodni bez dwóch dni, a kolejny tydzień szliśmy piechotą do celu. Było nam bardzo zimno, nie mieliśmy żadnych środków higienicznych. Małe dzieci miały wiele ran i odmrożeń, ponieważ matki nie miały żadnych kremów, pieluch, a nawet wody. Niektóre z nich, co jakiś czas, odrywały kawałki swoich sukienek i przewijały w nie swoje dzieci. Spaliśmy w tych wagonach jak śledzie i nawet nie było możliwości odwrócenia się. Jedzenie dostawaliśmy dwa razy dziennie. Były takie duże banie z wodą i bardzo tłustą zupą z mianą. Podczas postoju na posiłek z wagonu wywoływano

tak źle, ponieważ każdy miał jakieś zapasy, które zabrał ze sobą z domu. Dzięki temu jakoś udało nam się przeżyć ten czas. Jednak później ludzie byli bardzo głodni i wykończeni. Niektórzy przez szparę próbowali łapać padający śnieg, żeby go później zjeść. Wtedy Rosjanie karabinami bili ich po rękach, żeby tego nie robili. Poza tym na początku w wagonie było bardzo dużo płaczących dzieci, ponieważ wiele rodzin było bardzo licznych. Pod koniec naszego transportu okazało się, że niewiele z nich przeżyło. Niektóre zmarły, inne zmarły z głodu, a wszystkie były wyrzucane przez dziurę w podłodze. Nasza sąsiadka miała troje dzieci, dwutygodniowe, dwuletnie i czteroletnie, i jak dojechaliśmy na Sybir, to była już sama, żadne z nich nie przeżyło tego transportu, cała trójka zmarła.

W ten sposób dojechaliśmy do Krasnojarska. Myślę, że te pięć tygo-

birze, gdzie znajdował się nasz obóz. Małe dzieci, tak jak moja najmłodsza siostra Honorata, która wtedy miała niecałe osiem lat, mogła trochę drogi jechać na saniach. Niestety kilka osób, w tym także mężczyzn z naszej kolonii Niedźwiedzi z braku sił zostało na tym lodzie. Wśród nich był sąsiad, który przyjechał z Ameryki do wolnej Polski i później tego bardzo żałował. Położył się na tym lodzie i powiedział, żeby go zostawiono. W ten sposób pozostało i zmarło wiele osób, a ich ciała po roztopie zabrała woda.

Maszerowaliśmy cały dzień od rana do wieczora. Rosjanie mieli to tak zaplanowane i wyliczone, że za każdym razem zatrzymywaliśmy się w jakimś kołchozie, gdzie karmili nas tą tłustą zupą, ale dodatkowo dostawaliśmy kawałek chleba. Pod koniec wędrówki lód już powoli zaczynał się topić, więc nawet nie można było ani na chwilę usiąść, bo od razu wszystko było mokre. Ludzie nawet zaczęli się obawiać, czy czasem ten lód nie pęknie pod naszym ciężarem, bo wiem było już coraz bliżej wiosny i nieco się ocieplało. Bardzo dobrze pamiętam dzień, w którym wypadała Wielkanoc. Było już po południu, słońce pięknie świeciło i wtedy zeszlismy z tej zamrożonej rzeki na polną ścieżkę. Po jakimś czasie znów pojawiła się jakaś rwąca rzeka z roztopionymi kawałkami kry, nad którą stał chwiejący się most. Musieliśmy przez niego przejść, ale wszyscy się tak bardzo bali, żeby nie wpaść do tej wody. Po jego przejściu szliśmy jeszcze kawałek dalej, po czym zauważyliśmy baraki znajdujące się pomiędzy dwiema olbrzymimi górami i dużym lasem. To była prawdziwa Syberia. Gdy doszlismy do tych baraków to kierownik obozu powiedział nam, że każdy z nich przeznaczony jest na osiem rodzin.

### Jak wyglądały te baraki?

Pośrodku był wąski korytarz, a po bokach znajdowały się małe kajutki,



Helena Knapczyk prezentuje zdjęcie polskich kobiet przebywających w rosyjskich obozach na Syberii. FOT. WOJCIECH MAŚLANKA

dwóch mężczyzn, których pilnowano. Każdy z nich otrzymywał dwa wiaderka i musiał iść do tych bań po zupę i po wodę. Później rozlewali je do metalowych kubków o pojemności ok. 10 uncji i rozdawali wśród osób w danym wagonie. To było całe nasze jedzenie. Na początku, przez dwa, może trzy tygodnie, nie było

dni można porównać do piekła, bo nie ma chyba nic gorszego. W Krasnojarsku podzielili nas na grupy około 30–50 osobowe. Każda z nich otrzymała sanie, konia i furmana. W tym czasie rzeka Jenisej była jeszcze zamrożona i po tym lodzie szliśmy przez sześć dni. Musieliśmy tak iść prawie 300 km, do miejsca na Sy-

do których wchodziła jedna rodzina. My dostaliśmy pierwsze pomieszczenie. Panowała tam wielka wilgoć i wszystko było bardzo stare. Myślę, że ten obóz był wybudowany dla zesłańców z powstania styczniowego, bo nawet były takie informacje. Belki, z których były zrobione te pomieszczenia były już zgniłe i zniszczone. Gdy weszliśmy do środka, to okazało się, że nam nawet trudno było usiąść na pryzkach ponieważ wraz ze szwagrem było nas dziesięcioro. Pamiętam jak tatuś, który usiadł naprzeciwko mamusi powiedział do niej: „Maryś, ty wiesz, że dzisiaj jest Wielkanoc, a my ani okruszyny chleba nie mamy”. Ona przyłożyła ręce do swojej głowy i rozplakała się. Powiedziała tylko: „Dzieci, jak mi was jest szkoda” i zaczęła rozpaczać. Było to około godziny trzeciej po południu, pamiętam, że wtedy jeszcze słońce świeciło. Tak przesiedzieliśmy do nocy, a gdy się położyliśmy spać, to zaczęło po nas chodzić różne robactwo, które wchodziło nam do włosów, uszu, oczu itd. Myśleliśmy, że nas te robaki zjedzą, nie wiedzieliśmy co robić, jak się bronić. Poza tym było bardzo zimno, więc nakrywaliśmy się czym tylko się dało. Rano tatuś poszedł do kierownika obozu i dowiedział się, że będziemy dostawać codziennie po 800 gramów chleba, ale wodę mamy sobie zrobić ze śniegu lub brać z rzeki. Dali nam również trochę drewna, żebyśmy sobie zapalili w piecyku i trochę ogrzali nasze pomieszczenie. Do dyspozycji mieliśmy tylko blaszany garnek o pojemności trzech litrów. To wszystko czym dysponowaliśmy. Na drugi dzień odwiedził nas kierownik obozu i powiedział, co kto będzie robił. Mój brat Franek z dwiema siostrami Anną i Janiną musieli iść do kopalni złota, która znajdowała się około sześciu kilometrów od nas. Tatuś został wysłany do wypalania węgla drzewnego, do miejsca oddalonego od naszego obo-

zu o około pięć kilometrów. Był tam sam jak pustelnik. Ja z siostrą Marysią zostałam wysłana do cięcia drzewa. Wyposażyli nas w kufajki i walonki, i chodziliśmy do lasu, by ścinać drzewa. Natomiast dwie najmłodsze siostry – 8-letnia Honorata i 10-letnia Michalina – miały zostać z mamą w naszym obozowym domu.

Po dwóch tygodniach, nie wiem z jakiego powodu, zlitowano się nade mną i kierownik obozu powiedział, że jestem za młoda, a miałam tylko 12 lat, i nie muszę dłużej cho-

dzieli w błocie i każdy miał do wykopania określoną ilość ziemi. Jeżeli tego nie zrobili, to nie otrzymywali jedzenia lub wynagrodzenia. Ziemię tę łopatą wrzucali na płynącą wodę, która wyplukiwała z niej złoto. Byłam świadkiem, jak przyszedł ich nadzorca i je zabierał. Trudno sobie nawet wyobrazić, ile tego złota Polacy wydobyli dla nich praktycznie za darmo. A pracowali przez siedem dni w tygodniu, nie mieli żadnych świąt, niedziel i wolnych dni. Zresztą straciliśmy całkowity kontakt ze



dzic ścinać tych drzew. Siostra jednak z innymi osobami nadal tam pozostała, ale codziennie wracała do domu. Gdy zaczęło się robić cieplej, śnieg zaczął się już topić i nadchodziła wiosna, to zostałam taką łączniczką. Chodziłam i odwiedzałam tatusia oraz brata i siostrę w kopalni, żeby dowiedzieć się co u nich słychać i powiedzieć im co się dzieje w domu. Niestety nie mieliśmy ze sobą żadnego innego kontaktu. Nie było telefonów, nie mieliśmy nawet kawałka papieru, żeby coś napisać. W kopalni, w której pracował brat z siostrami, panowały okropne i bardzo prymitywne warunki. Zginął tam nawet nasz kuzyn ze strony mamy oraz syn mojej matki chrzestnej. W sumie życie straciło tam kilkanaście osób. Brat pokazał mi to miejsce dwukrotnie. Wszyscy sie-



Prezydent RP postanowieniem z 4 marca 2020 r. za wybitne zasługi w działalności na rzecz popularyzowania polskiej kultury, za rozwijanie polsko-amerykańskiej współpracy odznaczył Helenę Knapczyk Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski FOT. WOJCIECH MAŚLANKA

światem, nie wiedzieliśmy nawet jaki jest w danym momencie dzień. Odwiedzając ich w tej kopalni czasem mogłam przynieść od nich do domu kawałek chleba czy też mięsa z niedźwiedzia lub konia, którego zabili, bo był chory. Dzięki temu mamusia mogła coś ugotować.

## Jak wyglądało to wasze syberyjskie życie?

Tamtejszej zimy nie można sobie wyobrazić, mrozy były prawie 50-stopniowe. Jeżeli się wychodziło na zewnątrz, to powieki i twarz trzeba było mieć zakrytą, bo wszystko, co było na wierzchu od razu robiło się białe. Na szczęście mieliśmy kufajki, czapki i walonki. Zimą było około pięciu metrów śniegu, tak więc baraki były całe zasypane. Śnieg był tak zmarznięty, że z tych pomieszczeń wydostawaliśmy się na

jedzeni. Smak tej ryby pamiętam do dzisiaj i często mówię dzieciom, że najlepszego łososia jadłam na Sybirze.

## Kiedy się zakończyła ta wasza syberyjska gehenna?

Spędziliśmy na Syberii prawie półtora roku. Przyjechaliśmy tam na Wielkanoc w 1940 roku, a wyjechaliśmy stamtąd w sierpniu 1941 roku. Latem znów zostałam posłana do pracy i byłam w kolchozie. Pewnego dnia przybiegła tam moja naj-

Mieściło się na niej około 50 osób. Niestety nie zmieścił się na nią nasz brat. Jako, że Franek był już dorosłym mężczyzną, to postanowił zostać tak, by wszystkie nasze siostry mogły popłynąć dalej, bo same na pewno by sobie nie poradziły. On stwierdził, że dopłynie do nas następną łódką. Tak też zrobiliśmy i w ten sposób dopłynęliśmy do Krasnojarska. Tam udaliśmy się na stację kolejową, a tatuś poszedł do kasy kupić bilety do Polski. Miał on trochę schowanych pieniędzy, które jeszcze zdobył sprzedając parę krów przed naszą wywózką z kolonii Niedźwiednia, gdzie mieszkaliśmy przed wojną. Gdy do nas wrócił powiedział do mamy: „My do Polski nie możemy jechać, ponieważ jest wojna pomiędzy Rosją a Niemcami”.

## Jak zareagowaliście na tę wiadomość?

Będąc na Sybirze cały czas myśleliśmy, że już stamtąd nigdy nie wyjedziemy. Gdy stał się cud i okazało się, że ogłoszono amnestię, to opuszczając obóz byliśmy pewni, że jedziemy do Polski. W Krasnojarsku okazało się, że jednak nie możemy wrócić do ojczyzny. Dla nas to był szok, coś okropnego. Tatuś wtedy nam powiedział, że w kasie dowiedział się, że musimy jechać na południe. Tak więc kupił bilety do Samarkandy w Uzbekistanie. Wtedy już musieliśmy sami zadbać o siebie. Nikt nam już nie dawał żadnej zupy ani tego czarnego chleba. Najważniejsze jednak, że byliśmy wolni i traktowano nas jak normalnych ludzi, a nie więźniów. Sami decydowaliśmy, gdzie chcemy jechać, na jakiej stacji wysiąść i to było dla nas największą radością i szczęściem. Było nam jednak bardzo przykro, a w szczególności tatusiowi, który marzył o swoim sadzie w kolonii Niedźwiednia, że nie możemy wrócić do Polski i do swojego domu.

**Rozmawiał Wojciech Maślanka**



Helena Knapczyk od 30 lat jest naczelną prezeską (na Stany Zjednoczone i Kanadę) Korpusu Pomocniczego Pań działającego przy Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce  
FOT. WOJCIECH MAŚLANKA

jego powierzchni i chodziliśmy po nim jak po ziemi. Jednak wtedy mało, kto wychodził, trzeba jednak było odbierać chleb, który nam ciągle dawali. Czasami robiłam to ja, a czasami mamusia. Wodę mężczyźni przynosili w wiadrach z rzeki Jenisej, bo zrobili do niej jakiś przepokop. Łowili tam także ryby, którymi się dzieliliśmy, i które uratowały nam życie. Bez tych ryb nie przeżyłaby nawet połowa ludzi, którzy tam byli. Woda w Jeniseju była bardzo czysta, więc ryby miały bardzo dobre warunki i były niesamowicie smaczne, zwłaszcza łosoś. Gdy mamusia ugotowała taką rybę, to dawała nam na ręce i tak jedliśmy. Nie mieliśmy żadnych naczyń, tylko piecyk i blaszany garnek. Po takim posiłku byliśmy bardzo szczęśliwi i na-

starsza siostra Anna i powiedziała do mnie: „Helu, chodź prędko ze mną, bo wyjeżdżamy”. Zapytałam ją: „Gdzie jedziemy?”. Odpowiedziała mi, że Franek – nasz najstarszy brat – ma już łódkę, na którą mamy wsiąść i będziemy nią wracać z powrotem do Polski. Tak więc szybko pobiegliśmy nad rzekę, gdzie na nas czekała łódka. Niestety nie mogło na nią wejść więcej niż 6–7 osób i ciągnął ją koń. Nie wiem w jaki sposób brat załatwił tę łódkę, bo prawie pierwsi wyjechaliśmy z tego obozu. Gdy na nią wsiedliśmy, to Franek dał mamusi nieduży worek suszonych skórek z chleba. Później moczyliśmy je w wodzie i jedliśmy je przez trzy dni. W pewnym momencie musieliśmy się przesiąść na większą łódkę napędzaną parą.

# NZS



– Dzięki nowelizacji ustawy zwiększą się znacząco progi dochodowe uwzględniane przy przyznawaniu pomocy okresowej i jednorazowej dla działaczy opozycji antykomunistycznej. Najbardziej potrzebujący będą mogli skorzystać z pomocy jednorazowej przynajmniej

## Medale „Pro Bono Poloniae” dla zasłużonych działaczy NZS

W ramach obchodów 40. rocznicy rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie odbyło się uroczyste posiedzenie Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych z udziałem szefa UdSKiOR Jana Józefa Kasprzyka.

Podczas spotkania 26 lutego 2021 roku Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” najbardziej zasłużonych członków NZS, a zarazem jego współtwórców: wojewodę mazowieckiego Konstantego Radziwiłła, Agnieszkę Romaszewską-Guzy oraz Jarosława Guzego.

Szef UdSKiOR podziękował działaczom nie tylko za ich postawę w przeszłości, ale również za to, że i dziś przekazują wartości, dla których zmagali się z reżimem komunistycznym.

– Wasz przykład pociąga następne pokolenia do tego, aby służyć „pro bono Poloniae” – dla dobra Polski – powiedział, zwracając uwagę na liczne korzyści płynące z nowelizacji ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych, która dzień wcześniej niemal jednogłośnie została przyjęta przez Sejm i przekazana do Senatu.



Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” współtwórców NZS: wojewodę mazowieckiego Konstantego Radziwiłła, Agnieszkę Romaszewską-Guzy oraz Jarosława Guzego FOT. MARTA PŁUCIENNIK / UDSKIOR

dwa razy w roku. Należy ponadto nadmienić, że okres udokumentowanych represji związanych z utratą pracy z uwagi na działalność niepodległościową w latach 70. i 80. ubiegłego wieku będzie zaliczany jako okres składkowy. Wczorajsza nowelizacja wprowadza również dodatkowe pięć dni urlopu wypoczynkowego w skali roku dla działaczy opozycji w PRL – wyjaśnił Jan Józef Kasprzyk.

Marta Płuciennik





◀ Konferencja prasowa BIPS (Biuro Informacji Prasowej „Solidarność”) podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” FOT. OŚRODEK KARTA

### Pierwsze były megafony

W Gdańsku początkowo – od września 1980 roku – Radiowa Agencja „Solidarność” audycje nadawała po prostu przez megafony z budynku gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego przy ulicy Grunwaldzkiej. W ramach utworzonego – decyzją Krajowej Komisji Porozumiewawczej – w kwietniu 1981 roku Biura Informacji Prasowej „Solidarność” działała z kolei nowa RAS. Powstała ona przy wykorzystaniu bazy technicznej (studia oraz sprzętu reporterskiego i studyjnego) oraz kadrowej Studenckiej Agencji Radiowej. Zorganizowanie radia powierzono Elżbiecie Pietkiewicz. W skład zespołu radiowego weszli m.in. Piotr Jagielski, Wojciech Nowicki, Waldemar Płocharski. Reporterami byli: Jerzy Kasprzyszak, Tomasz Zielski i Adam Żytkowiak, a lektorami Bogumił Hausman, Elżbieta Pietkiewicz i Jacek Tomaszewski. Redakcja Radiowej Agencji „Solidarność” nagrywała jednogodzinne magazyny informacyjno-publicystyczne, zawierające aktualne serwisy informacyjne MKZ (a później Zarządu Regionu Gdańskiego) i KKP NSZZ „Solidarność”, relacje z wydarzeń związkowych, wywiady z działaczami, komentarze oraz fragmenty programów Radia Wolna Europa („Kawalkada czasu”). Audycje kopiowano w dużych ilościach na kasety i kolportowano do radiowęzłów zakładowych nie tylko na Wybrzeżu, ale również w innych regionach kraju. Pierwszą swoją audycję RAS zarejestrowała 25 kwietnia 1981 roku, kolejne nagrywano (do końca sierpnia) dwa razy w tygodniu. Powstało ich łącznie około 40. Oprócz wspomnianych magazynów gdańscy radiowcy zarejestrowali również przebieg I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidar-

# Radio na kasetach

NSZZ „Solidarność” nie tylko złamała monopol władz PRL w prasie, ale również naruszyła go w mediach elektronicznych, głównie w radiu. Paradoksalnie wykorzystwała do tego celu radiowęzły zakładowe tworzone przez komunistów m.in. w celu inwigilacji robotników. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” rozpoczęła nawet działania w celu utworzenia jednego, ogólnopolskiego radia związkowego. Prace te przerwało wprowadzenie stanu wojennego.

### GRZEGORZ MAJCHRZAK

**P** przed 13 grudnia 1981 roku działały trzy prężne ośrodki radiowe – w Gdańsku (radiowe audycje „Solidarność”), w War-

szawie (Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych) oraz we Wrocławiu (Sekcja Radiowa NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk).

ność” – codzienna godzinna relacja z obrad oraz I Przegląd Piosenki Prawdziwej (20–22 sierpnia 1981 roku) – dwie kasety zatytułowane „Zakazane piosenki”. Ponadto agencja nieregularnie przygotowywała inne programy związkowe – ilościowe magazyny, reportaże (np. o Grudniu '70 czy Sierpniu '80), transmisje ze spotkań z działaczami związku (m.in. z jego przewodniczącym Lechem Wałęsą).



### Radio wymyślone przez tajnego współpracownika

W Warszawie pomysłodawcą wykorzystania radiowęzłów zakładowych do działalności związkowej był dziennikarz telewizyjny Marek Chlebowicz, tak na marginesie tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa... W grudniu 1980 roku nawiązał on kontakt z pracownikami Polskiego Radia – najpierw z Krzysztofem Oczkowskim, a za jego pośrednictwem z Jerzym Farnierem, Janem Markiem Owińskim i Janiną Jankowską. W styczniu 1981 roku Chlebowicz doprowadził też do spotkania radiowców z członkiem i rzecznikiem prasowym KKP Karolem Modzelewskim oraz doradcą MKZ Regionu Mazowsze odpowiedzialnym m.in. za informację Januszem Onyszkiewiczem. W jego trakcie postanowiono utworzyć zwią-

kową redakcję radiową – Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych oraz uzgodniono sygnał radia – frazę z „Czterech pór roku” Antonio Vivaldiego. Radio tworzyła grupa dziennikarzy, realizatorów i techników z różnych jednostek Komitetu ds. Radia i Telewizji, o zmiennym składzie. Jego trzon stanowili: M. Chlebowicz, J. Farnier, J. Fedorowicz, J. Jankowska, Ma-

ryna Miklaszewska, J. M. Owiński, Krzysztof i Grażyna Oczkowsy, Teresa Szopówna. Początkowo współpracował z nimi też Andrzej Jeleński. Tworzyli oni de facto radio w radiu, wykorzystując „na dziko” – co nie było jednak tajemnicą – sprzęt Polskiego Radia, którego w większości byli pracownikami. Związkowe radio współpracowało z korespondentami ośrodków regionalnych, m.in. z Gdańska, Lublina (Wacław Biały), Opola (Magda Blimel), Poznania czy Szczecina.

Pierwszą kasetę dla radiowęzłów zakładowych przygotowano w dniu 7 lutego 1981 roku. Był to jednodzinny magazyn poświęcony m.in. walce „Solidarności” o dostęp do środków masowego przekazu i kwestii rejestracji związków rolniczych. Zawierał m.in. reportaże, wywiad przewodniczącego KKP L. Wałęsy

udzielony radiu 31 stycznia 1981 roku, felieton na temat taktyki władz PRL wobec związku. Tę formułę magazynu – wzbogaconego o nagrania kabaretów i piosenki autorów związanych z „Solidarnością” – przyjęto też w kolejnych, przygotowywanych raz w tygodniu programach. Stałą ich pozycją był np. felieton satyryczny Jacka Fedorowicza, który w razie potrzeby wcielał się też w radiowego reportera, m.in. dokumentował strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej pod koniec 1981 roku.

Do jesieni 1981 roku radio utrzymywało z władzami regionalnymi związku jedynie luźny kontakt, decyzja o ściślejszym powiązaniu zapadła pod koniec listopada 1981 roku. Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych miało otrzymać lokal w siedzibie Zarządu Regionu Mazowsze, planowano też rozpoczęcie budowy studia nagra-



Demonstracja NSZZ „Solidarność” przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Pierwszy z prawej Maciej Rayzacher, aktor. Luty 1981 r.  
FOT. AIPN / WARSZAWA

niowego oraz przejście zespołu redakcyjnego pracującego społecznie na zawodowstwo. Tych planów nie zdążono jednak zrealizować przed 13 grudnia 1981 roku. Natomiast władze mazowieckiej „Solidarności” przekazały związkowym radiowcom otrzymane w darze od związków zawodowych z RFN kopii kaset

magnetofonowych oraz wsparły ich w dystrybucji nagranych audycji. Ponadto radio korzystało z pomocy finansowej regionu. Kasety przygotowane przez Radio „Solidarność” Regionu Mazowsze Redakcja Programów dla Radiowęzłów Zakładowych trafiały nie tylko do zakładów pracy Mazowsza, ale były rozprowadzane na terenie całego kraju. Radio to rejestrowało posiedzenia władz związku (KKP, I KZD i KK). Tak na

z I Krajowego Zjazdu Delegatów, kilkanaście kaset monograficznych zawierających reportaże, a nawet adaptację radiową „Małej apokalipsy” Tadeusza Konwickiego. Wykorzystując zapis „do użytku wewnątrz-związkowego”, rozgłośnia przygotowywała również kasety z audycjami radiowymi zatrzymanymi przez cenzurę (np. reportaż Krystyny Melion pt. „Radom 76”). Największym sukcesem okazała się kasetka z doku-

go tworzenia przystąpił pod koniec stycznia 1981 roku. Organizowanie Sekcji Radiowej NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk powierzono Aleksandrowi Gleichgewichtowi, który – jako jej redaktor naczelny – prowadził do niej nabór. Jego zastępcami zostali Wiktor Grotowicz i Urszula Smerecka, a sekretarzem redakcji Krzysztof Grzelczyk. W skład redakcji weszły ponadto Anna Bujwid, Krystyna Knihinicka-Hołownia (reporterka), Małgorzata Olczak i Janina Stasiaczyk. Za sprawy techniczne odpowiadał Ryszard Wojtasik, któremu pomagali Jerzy Karwelis, Sławomir Wujarczyk i Marek Jędrusin. Wrocławskie radio w przeciwieństwie do warszawskiego było ściślej związane z regionalnymi władzami związkowymi – zostało ulokowane w ich siedzibie przy ulicy Mazowieckiej 17, korzystało ze sprzętu (magnetofonów) zakupionego przez wrocławski MKZ. Ponadto jego pracownicy byli za swoją pracę wynagradzani z kasy związku. Związkowym radiowcom pomagali również – szczególnie w początkach ich działalności – członkowie „Solidarności” z Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego we Wrocławiu (głównie Łączyński, który był też spike-rem radia). Z kolei pierwsze audycje przygotowano przy współudziale „Solidarności” Służby Zdrowia. Bardzo dobrze układała się również współpraca z redakcjami pism regionalnych („Solidarności Dolnośląskiej” czy „Z Dnia na Dzień”). Sekcja Radiowa NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk współpracowała ponadto z wieloma osobami. Jednym z radiowych felietonistów był satyryk Stanisław Szelc, a w roli komentatora bieżących wydarzeń występował członek władz regionalnych i krajowych związku Karol Modzelewski. Optymistycznie zakładano, że radio będzie przygotowywać codzienne piętnastominutowe audycje, czego ostatecznie nie udało się zrealizować. Początkowo



„ Do 13 grudnia 1981 roku radio wydało m.in. kilkadziesiąt kaset z godzinnymi magazynami informacyjnymi, a także kilkanaście kaset monograficznych zawierających reportaże

marginesie, pierwsze posiedzenie Komisji Krajowej rozpoczęło się z opóźnieniem, gdyż członkowie „krajówki” oczekiwali na związkowe radio, jednak radiowcy ze stolicy – zmęczeni kilkunastogodzinnym rejestrowaniem obrad zjazdu, a następnie „obróbką” nagranych materiałów – na obrady nie dotarli.

Do 13 grudnia 1981 roku radio to wydało kilkadziesiąt kaset z godzinnymi magazynami informacyjnymi, a także 18 kaset z relacjami

mentacją dźwiękową z zajęć w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy w dniu 19 marca 1981 roku, kiedy to zostali pobici zaproszeni na sesję WRN działacze związku oraz kasety z bieżącymi relacjami z I KZD. Radio ma też w swym dorobku inne cenne i ważne dokonania, w tym nagrania ostatniego posiedzenia Komisji Krajowej (11–12 grudnia 1981 roku), negocjacji z rządem prowadzonych jesienią 1981 roku czy rozmów z Janem Pawłem II o radiu.

### Na związkowym etapie

Na Dolnym Śląsku inicjatorami utworzenia związkowego radia – z wykorzystaniem radiowęzłów zakładowych – byli dziennikarz radiowy Tadeusz Łączyński oraz lekarz Włodzimierz Sodólski. Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” we Wrocławiu do je-



nagrywano je nieregularnie, następnie raz, potem dwa, a w końcu (od połowy 1981 roku) trzy razy w tygodniu. Każda z nich trwała około 20 minut. Były one później kopiowane na kasety i szpule magnetofonowe i przekazywane związkowcom z dolnośląskich przedsiębiorstw i instytucji. Przyjęto, podobnie jak w przypadku warszawskiego radia, że aby je otrzymać, musieli oni w zamian przekazać czystą kasetę. Wrocławscy radiowcy emitowali również – od sierpnia 1981 roku – swoje audycje na terenie Wrocławia z „Radiowozu Solidarność”.

Pierwszy numer przygotowywanego przez radio „Niezależnego Serwisu Informacyjnego” kolportowano od 7 lutego 1981 roku. Niestety nie wiadomo dokładnie, ile audycji było dziełem Sekcji Radiowej NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk – ostatnia z nich była opatrzona numerem 147, ale audycji specjalnych (powstających z okazji ważnych wydarzeń np. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja czy zamachu na Jana Pawła II) nie numerowano. Przeważnie zawierały one informacje o działalności związku, a także o bieżącej sytuacji (głównie w kraju). Radio relacjonowało

m.in. – w czerwcu 1981 roku – przebieg strajku głodowego więźniów z Zakładu Karnego w Zarębie Górnej zorganizowanego w kopalni miedzi „Konrad” w Iwinach, 800 metrów pod ziemią. Dokumentowało także – podobnie jak koledzy z Gdańska i Warszawy – przebieg obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” oraz wydarzenia lokalne (m.in. upubliczniło zapis spotkania z Jackiem Kuroniem na Politechnice Wrocławskiej 13 marca 1981 roku).

Do największych sukcesów rozgłośni należała audycja przygotowana przez Smerecką, poświęcona wydarzeniom, które rozegrały się w Bydgoszczy w dniu 19 marca 1981 roku w siedzibie WRN w Bydgoszczy, zaś największym powodzeniem cieszyło się przemówienie Modzelewskiego, ustępującego z władz związku w proteście przeciwko tzw. ugodzie warszawskiej kończącej kilkunastodniowy kryzys. Za ostatnią

## „ Za ostatnią audycję wrocławskiego radia należy uznać tę wyemitowaną przez Wojtasika i Grotowicza nad ranem 13 grudnia 1981 roku za pomocą wystawionych za okno siedziby regionu głośników

– zarazem najbardziej nietypową – audycję wrocławskiego radia należy chyba uznać tę wyemitowaną przez Wojtasika i Grotowicza nad ranem 13 grudnia 1981 roku za pomocą wystawionych za okno siedziby regionu głośników. Nadano wówczas „Zakazane piosenki” z I Przeglądu Piosenki Prawdziwej w Gdańsku oraz komunikaty dotyczące aktualnej sytuacji w kraju.

## Na przeszkodzie stanął stan wojenny

W trakcie I KZD został powołany Komitet Radia „Solidarność”. W jego skład weszli gdańscy, warszawscy i wrocławscy radiowcy, a jego przewodniczącym został M. Chlebowicz. Z kolei 10 listopada 1981 roku – w trakcie spotkania osób przygotowujących programy dla radiowęzłów zakładowych z członkiem Prezydium KK NSZZ „Solidarność” odpowiedzialnym za informację Janem Waszkiewiczem – powołano władze Krajowego Komitetu Organizacyjnego Radia „Solidarność”. Na jego czele stanęła J. Jankowska, wiceprzewodniczącymi zaś zostali R. Czajkowski z Regionu Gdańskiego (miał odpowiadać za sprawy techniczne) i A. Gleichgewicht z Dolnego Śląska (powierzono mu kwestie organizacyjne). Komitet ten miał – we współpracy z Komisją Krajową – udzielać pomocy technicznej i merytorycznej działającym i powstającym redakcjom, których zadaniem było przygotowywanie programów dla radiowęzłów zakładowych. Gdańsk, Warszawa i Wrocław miały stać się głównymi ośrodkami ponadregionalnego, ogólnokrajowego Radia „Solidarność”, jednocześnie w każdym regionie związku zamierzano utworzyć niezależną komórkę redakcyjną, która będzie przygotowywać programy według własnego, autorskiego pomysłu. Z kolei zbiorczy, tygodniowy serwis byłby przygotowywany w stolicy i przeznaczony dla całego kraju. Niestety projektu ogólnopolskiej sieci radiowej nie zrealizowano ze względu na wprowadzenie stanu wojennego. Solidarnościowe radio działało jednak dalej do 1989 roku, ale już w zdecydowanie trudniejszych, podziemnych warunkach. ■

\* Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



## Jubileusz

# 200 lat, Panie Pułkowniku!

**N**ajstarszy żyjący powstaniec warszawski, uczestnik wojny obronnej Polski 1939 roku i żołnierz Armii Krajowej – płk Kazimierz Klimczak ps. Szron skończył 107 lat!

W przededniu urodzin jubilata, w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie, została odprawiona uroczysta msza św., po której uczestnicy wraz z płk. Kazimierzem Klimczakiem udali się na plac Krasieńskich przed Pomnik Powstania Warszawskiego, by wspólnie zaśpiewać „200 lat!”. Życzenia urodzinowe bohaterowi złożył szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *Obecność dziś w tym miejscu tak wielu młodych ludzi, którzy byli inicjatorami obchodów tego niezwykłego jubileuszu, świadczy o tym, że przekazał Pan Pułkownik młodzieży te wszystkie ideały i wartości, które tworzyły Pańskie pokolenie. Ci wszyscy patrioci, podobnie jak Pan, wierzą w to, że Polska musi być dumna, silna i wielka. Dziękujemy, Panie Pułkowniku, za to, że gdy walczył Pan o wolną Polskę, myślał Pan nie o sobie, ale o tych pokoleniach, które przyjdą po Panu – myślał Pan o nas* – podkreślił szef UdSKIOR, dziękując też za niepodległą Rzeczpospolitą.

red.

**Kazimierz Klimczak ps. Szron** urodził się 15 lutego 1914 roku w Ciepłowie (woj. wielkopolskie). W 1936 roku został powołany do odbycia służby wojskowej i skierowany do 67. Pułku Piechoty w Brodnicy, tam ukończył szkołę podoficerską. W wojnie obronnej Polski 1939 roku walczył jako plutonowy w składzie macierzystego pułku (4. DP Armia „Pomorze”). Wziął udział w Bitwie nad Bzurą. W okolicach Żychlina został ciężko ranny i przez długi okres był leczony w warszawskich szpitalach (Komisja Lekarska w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie w 1942 roku uznała 65-procentowy ubytek zdrowia).

W grudniu 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. W organizacji przyjął pseudonim Szron. Został przydzielony do 415. plutonu 3. Rejonu IV Obwodu „Grzymała” (Ochota) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej. Jako dowódca 6. plutonu III Obwodu „Waligóra” – Zgrupowania kpt. Wacława Stykowskiego „Hala” – brał udział w walkach w Powstaniu Warszawskim na terenie Woli. Z Warszawy wyszedł z ludnością cywilną do obozu w Pruszkowie. W czasie transportu do III Rzeszy udało mu się zbiec. W marcu 1945 roku został powołany do Wojska Polskiego i wcielony do 1. pułku samochodowego na stanowisko dowódcy plutonu w stopniu chorążego. Został zdemobilizowany w 1947 roku.

# Pozegnania



FOT. KGOR SWARNOVI / KPRP



## Żegnaj, Papciu Chmielu! 7 VI 1923–22 I 2021

Pozegnaliśmy Henryka Chmielewskiego „Jupitera”, powstańca warszawskiego z 7. Pułku Piechoty AK „Garluch”, grafika, rysownika, mistrza polskiego komiksu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10 lutego 2021 roku w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Artysta spoczął w grobie rodzinnym na Cmentarzu Bródnowskim.

Henryk Jerzy Chmielewski został pośmiertnie uhonorowany przez prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego w uznaniu znamienitych zasług dla polskiej kultury, za działalność na rzecz niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej, za pielęgnowanie pamięci o Powstaniu Warszawskim oraz krzewienie wartości patriotycznych. Nadane odznaczenie zostało przekazane rodzinie przez szefową Kancelarii Prezydenta RP, która odczytała także list kondolencyjny od prezydenta. – *Żegnamy dzisiaj człowieka niezwykłego. Gorącego patriotę, harcerza i żołnierza Rzeczypospolitej, uczestnika jednej z największych bitew*

*o jej wolność. Ale przede wszystkim wybitnego artystę. Autora, który słowem i obrazem opowiadał historie uwielbiane przez kilka pokoleń czytelników – napisał Andrzej Duda.*



FOT. AGNIESZKA BRODAWIEK / USKOR (2)

W wywiadzie dla Polskiego Radia szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że Henryk Jerzy Chmielewski był człowiekiem, który w czasach PRL-u, w tym ponurym, szarym okresie, dawał nam radość swoją twórczością, tworząc niezapomniane postaci Tytusa, Romka i A'Tomka oraz książeczki z ich przygodami, na których wychowało się kilka pokoleń Polaków.

– Pamiętać też trzeba, że to żołnierz Polskiego Państwa Podziemnego. W 1943 roku, jako 20-letni chłopak, został zaprzysiężony w strukturach Armii Krajowej. Służył w samodzielnym Rejonie Okęcie Warszawskiego Okręgu AK. Walczył później w Pow-

staniu Warszawskim i odniesienia do historii czynił również w ostatnich latach, tworząc chociażby komiksy edukacyjne, poświęcone Powstaniu Warszawskiemu, Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Wiktorii Wiedeńskiej 1683 roku, sytuując swoich bohaterów w znanych historycznych realiach, które też bawiły, uczyły i dawały możliwość młodemu człowiekowi poznania historii w sposób inny niż na lekcjach szkolnych. Wraz ze śmiercią Papcia Chmiela odchodzi pewna epoka – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Żegnaj Papciu Chmielu! Jak napisał na wstępie wieńca wydawca Twoich prac „Osierociłeś Tytusa i nas”.

red.

## Ppor. Wanda Zalewska-Zdun ps. Rawicz 3 IV 1926–29 I 2021

W Warszawie 8 lutego 2021 roku pożegnaliśmy ppor. Wandę Zdun z domu Zalewską ps. Rawicz – sanitariuszkę Zgrupowania „Żywiciel” Armii Krajowej podczas Powstania Warszawskiego, członkinię NSZZ „Solidarność” i niestrudzoną krzewicielkę pamięci o swoich poległych kolegach.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła msza św. żałobna w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, którą odprawił biskup polowy Józef Guzdek.

Po nabożeństwie głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który odczytał list przesłany przez premiera Mateusza Morawieckiego. Szef rządu podkreślił, że patriotyzm był dla pani porucznik czymś tak naturalnym jak oddychanie, a wyrażał się nie patetycznymi deklaracjami, lecz stałą gotowością do gorliwego służenia Polakom. Szef UdSKiOR wspominając ppor. Wandę Zalewską-Zdun podkreślił, że do obrazów, które kształtowały jej wrażliwość dojdzie jeszcze jeden, który stworzyła swoją postawą.

– Gdy grano Hymn Rzeczypospolitej Polskiej to Pani, choć schorowana stawała na baczność. To był Pani hołd dla Polski wolnej i dumnej. Dziękujemy za Pani życie i świadectwo – podkreślił szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

Podporucznik Wanda Zalewska-Zdun spoczęła na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Cześć Jej Pamięci!

red.



FOT. MARTA FLUCIENNIK / UD SKI OR 12





**Uroczyste obchody 79. rocznicy utworzenia 1. Dywizji Panczernej, Warszawa, 25 lutego 2021 r.**

